

Plagi, żywioły, demony, Opatrzność i Święci Pańscy albo próby poznawania siebie samego

Jacek Olędzki

Pytasz
W której kaście święci się rodzą?
W każdej (Bramin, kszatria) Czy kupiec
(Zawsze Bożymi być mogą) Święci
Z trzydziestu sześciu kast pochodzą
Świętym może być golarz i pracz
Świętym był Raidas (Był nim i śmieciarz)
Śwapać.

Kabir (1440—1518), Kabir Bani
z hindi przełożył
Juliusz Parnowski

stawiciela władzy lokalnej, bowiem sądziłem, że *władza szyldy szanuje*. Były, wieloletni na swym urzędzie sołtys Murzynowa wyznał mi jednak z rozbrajającą szczerością: *ja nawet tego nie czytałem...* A był to czas, kiedy jeszcze leszcze i sandacze, parę kroków od chałupy – Muzeum szły *jak cholera*, a sołtys – zawołany wędkarz – dzień w dzień przemierzał ścieżkę koło szyldu, na którym oprócz takich wzniosłych słów, jak Uniwersytet, pomieszczone zostało nazwisko: **St. MURZYNOWSKI** oraz daty **ok. 1526 – ok. 1553**.

Nowy sołtys, znacznie młodszy, odwiedza Muzeum, nawet służy mu pomocą. Ostatnio, zwiedzając nową ekspozycję powiedział: *to jest nasze muzeum*. Wstyd powiedzieć, ale na słowa te musiałem czekać aż 18 lat!

Plagi

Zbliża się zmierzch długiego dnia sierpniowego. Wpatruję się w bezchmurne niebo nad lasem cabańskim. Nie ma chmur, lecz niebo zasnuwają ciemnawe, ruchliwe tumany. Mają kształt niebotycznych słupów, wyniosłych chyba na paręset, a szerokiach na kilkadziesiąt metrów. Stoję od strony wschodniej lasu, mogę więc widzieć te zadziwiające, ruchliwe, monstrualne formy podświetlone przez zachodzące słońce. To pęcznieją, to znów kurczą się; opadają, aby za chwilę znów wzniesić się. Jest tych dobrze widocznych nad lasem tumarów 3, a także młaskiem Rudzińskich, kotłuje się tuman rozciągnięty, pulsujący horyzontalnie. Od północy, nad lasem siecieńskim znacznie mniejsze zaciemnienia nieba. I wreszcie, patrzę nad siebie, aby zobaczyć miliardy ruchliwych drobinek. Zejdę na dół, na południe do Jeziora – dawnej Wisły – usiądę w ogrodzie przed Muzeum i będę mógł do syta napatrzeć i nasłuchać się z bliska istotom, które na bezchmurnym niebie zastępują obłoki.

Reprezentanci tej **plagi**² (od kilkunastu już lat nasilającej się w miejscowościach takich jak Murzynowo, położonych nad Jeziorem Włocławskim) przynależą do rzędu muchówek, czyli dwuskrzydłych (*Diptera*), rodziny komarowatych (*Culicidae*), których w Polsce jest 40 gatunków, a na świecie 2 tysiące. Wyglądają podobnie jak przedstawiciele komara z rodzaju *Culex*, ale nie *Anopheles* (pierwszy ssie krew cierpliwie w pozycji przysiadłej; drugi natomiast zadziera odwłok i wznosi tylne nogi, w szybkim, zajadłym akcie nakłuwania). Może są mutacją ostatnich lat doskwiera pastwiskowego, lub widliszka. Najpewniej jednak, coś ich łączy z komarem brzęczącym, komarem niemalarycznym (*Culex pipiens* L.); brzęczą bowiem szczególnie swych rychłej śmierci już nad ranem. Sędziwi, mieszkańcy wsi, którzy już odeszli, nazywali te zielone, komaropodobne owady **mucharami**. Młodszy, pozbawieni – jak ludzie w miastach potrzeby dokładnego rzeczy nazywania – zadawała się określeniami ogólnymi w rodzaju: **plaga, zaraza zielonych, zielonych świństwo, paskudstwo zielone** itp.

Z nastaniem nocy, **muchary** obsiadają wszystko co się na

Po *Vanitas vanitatum...* 1994 (Murzynowo–Płock; Spichlerz), wcześniej zaś *Znakach istnienia* oraz *Świadomości miejsca*, udało się zorganizować w Muzeum – Pracowni MOG WGiSR UW w Murzynowie koło Płocka kolejną ekspozycję, którą nazwałem *Plagi*, itd., jak w tytule tego szkicu. W 1996 roku ekspozycja poszerzona zostanie o miejsca gościnne we wspomnianym Spichlerzu Muzeum Płockiego i Domu Katechetycznego przy kościele w Rokicciu (najczęstsza trasa wycieczek z liceów Warszawy i województwa warszawskiego, z którymi istnieje paroletnia już współpraca).

Stałym założeniem owych aranżacji jest rejestrowanie (a skromnie mówiąc, notowanie) – nieczym w dzienniku) narastających i zmieniających się – nieraz zasadniczo – doświadczeń związanych z procesem badawczym, prowadzonym systematycznie, od powrotu z rozpoznania w dalekim świecie (Azji i Afryce) w 1978 roku, po dziś; celowo tylko w jednym miejscu. I co jest dosyć istotne, w przypadku struktury emocjonalnej piszącego te słowa, notowanie doświadczeń, przy stanie wygasających pokus zaciekawienia, ciekawości, innymi, odległymi światami. Ostatnie, indyjsko-chińskie konwersacje w Muzeum – chcąc nie chcąc – zdecydowałem się wyciszyć, z żalem wielkim oczywiście, już osiem, lub siedem lat temu.

Przez wspomniane określenie, doświadczenie badawcze, rozumiem – przede wszystkim – rozwój własnej, etnologicznej świadomości poznawczej; nazywam to również, za Rousseau i Lévi-Straussem, **p o z n a w a n i e m s i e b i e s a m e g o**. Niezbyt wdzięczne jest to zajęcie, wszelako stanowi – jak wiadomo – jedyne usprawiedliwienie; czy mówiąc inaczej, oczyszczenie moralne z niegodziwości wnikania w skryte zakamarki ludzkich sumień, postaw, zachowań itd.¹ Zatem, przypomniane przez Lévi-Straussa przesłanie moralne Rousseau, stało się założeniem metodologicznym działań, związanych – tak czy owak – z nauką i dydaktyką, która obliuguje Muzeum-Pracownię, będącą instytucją szacownego Wydziału, jednego z najwyższych rangą Uniwersytetów w kraju.

Pomny tego zaszczytu zamontowałem onegdaj na ścianie chałupy, niegdyś domu kamieniarza Konstantego Przybylskiego zwanego *Europą*, szyld stosowny. Bardzo się przejąłem tym zabiegiem i oczekiwałem uznania, szczególnie od przed-



Il. 1. Św. Agata.

powierzchni ziemi znajduje. Potrącona gałąź bzu powoduje natychmiastowy wzlot tysięcy owadów. Natomiast najstabsze nawet światełko lampy naftowej z przykręconym knotem ściąga w pobliżu niezliczone rzesze wirujących osobników. Nie uderzają – jak oniemiałe ćmy w szkło lampy i nie giną spalane w płomieniu świecy. Potrafią zachować bezpieczny dystans; wirują stale brzęcząc w pobliżu źródła światła, pod stropem, sufitem. Zapytasz szanowny Czytelniku, po co brzęczą? Otóż, sygnalizują pobratymcom miejsce rozkoszy. Owe podniebne słupy wirujące *mucharów*, to stan ich zalotów i kopulacji. Ponadto: (...) *Kiedy w lecie przybliżymy się do wody – miejsca wylegania się komarów, w chwilę po spotkaniu pierwszego komara zlatują się do nas ze wszystkich stron następne. Jak dowiedziały się o naszej obecności? Najnowsze wyniki badań nad komarami dowodzą, że komary przekazują sobie wzajemnie informacje za pomocą fal elektromagnetycznych o milimetrowej długości. Każdy gatunek komara wysyła specyficzne, dokładnie zakodowane sygnały. Może nas dziwić umiejscowienie tak zminiaturyzowanej radiostacji w małym organizmie. Dla techniki, przy stosowanych obecnie układach elektronicznych i tendencji do miniaturyzacji, komary są odpowiednim wzorem do naśladowania.*³ Nie powiedziałem, że komary wabi do wysysania naszej krwi przez ich samice kwas mlekowy zawarty w pocie... Natomiast komaropodobne *muchary* i to jest zdumiewające, w ogóle nie interesują się naszym ciałem. Zapewne żywią się substancjami pochodzącymi ze świata roślin. Zresztą, kto to wie. Wiadomo, że rano zwaly martwych *mucharów* pokryją ziemię. Ścieżyny, ścieżki i drogi będą zielone. W pobliżu Jeziora, warstwa zmarłych owadów może być gruba na centymetr. Trzeba niezwykle ostrożnie korzystać z pojazdu zwanego tutaj bzykiem, czyli motoroweru marki komar.

Pod wieczór pojawiają się następne żywe, wylęgłe w Jeziorze

chmary *mucharów*. I będą dokazywały ponad lasami i polami a tam – gdzie jak w murzynowskim Muzeum się nie zamyka na noc okna – będą rajcowały również pod powałą, aż do zgaszenia światel.

Muchary wprawdzie nie gryzą ale zapowiadają inne, poważniejsze zmartwienia. Któregoś bowiem dnia nadlecą niezliczone stada szpaków. Szpaki będą likwidowały wirujące słupy *mucharów*. W błyskawicznych nalotach na te owady rozprawią się z nimi, po czym obsiądą drzewa. I znowu, wszystko dookoła będzie rano zielone. Nieszczęsny ten, kto popranych ciuchów bielizny itp. nie schował na noc przed tymi sraluchami. Loty szpaków nad lasem i polami zwykł obserwować o zmierzchu pan Czarek Rudziński. Z ławki przed swoim domem na wysoczyźnie z dala od Jeziora, ma znacznie lepszy ogład świat aniżeli ja, na dołku, w chaszczach przy wodzie. Będzie więc m opowiadał: *I nagle one robią samolot, rozciągnęły się ich chmary, na kształt skrzydeł olbrzymiego samolotu. Lecz już z chwilę są balonem, aby nagle, całkowicie zmieniając kierunek lotu, zniknęły i to wszystkie na raz co do jednego.*

W obawie przed ptasimi spustoszeniami w sadach, dbał gospodarze... *stroją* drzewa. Sąsiad, z tytułu pracy w płockiej stoczni, dysponował sporą ilością czerwonego płótna. Więc nie rozstawił strachów, jak jego rodzony brat, sołtys, zwykły rolnik lecz – niczym na święto 1 Maja – porozciągał w sierpniu na wierzchołkami drzew czerwone transparenty. Natomiast, inny młody gospodarz, zaniedbał podobnych działań. I stracił jednego dnia około 20 milionów starych złotych! Szpaki spusztoszyły mu ledwie co obsiane pole buraków cukrowych.

Moi stali przyjaciele w perypatetyzmie w Ogrodach Krasieńskim i Saskim, jak się niespodziewanie pojawili w Murzynowie wzniciając rozliczne resentymenty, tak podobnie nagle znikli. Jeszcze wczoraj było ich tysiące, a dziś nie pozostała w całej wsi nawet jedna ich para. Oto wzór zorganizowania wielkiej liczby osobników, wzór niedościgły ludziom. Po odlocie szpaków przeredzone *muchary*, jako niedobitki, będą obok innych owadów fruujących, codzienną strawą jaskółek z Afryki wiernych swemu wakacyjnemu osiedleniu. Niektóre z nich przyspasabiają się... do drugiego już w tym roku wylęgu!

Deszczowe, mokre miesiące lata, łagodne zimy, sprzyjają obfitości wszelkiego rodzaju muchatek z komarami na czele. W niektórych rejonach kraju, chociażby w sąsiedztwie Puszczy Kampinowskiej, mieszkańcy tamtejszych wsi lękają się późnej jesienią i zimą wchodzić do swych piwnic, albowiem zimują w nich tnące niemilosierne komary. Tylko z dymiącym na kiju kwaczem można śmiało otwierać spiżarnię piwniczną.

Klimatyczne anomalie, zanieczyszczone do cna środowisko to główne czynniki niezwykłych zmian, jakie obserwujemy w ostatnich latach w życiu owadów, ptaków, czy ryb. Pladze muchatek, towarzyszą przemiennie – tak się dzieje w Murzynowie – plagi pajęczaków (*Arachnida*) czyli stawonogów, głównie takich, jak roztocze, pająki, kosarze oraz zaleszczotki. Bywają lata, jak tegoroczne (6–7 tygodni ciągłych opadów w sierpniu i we wrześniu), kiedy każdy poranek z bogactwem pajęczyn najosobliwszych konstrukcji w najbardziej niezwykłych miejscach, ujawnia rozmiary nowego całkiem zjawiska. W naszym tylko niewielkim pomieszczeniu Muzeum żyje sobie kilkadziesiąt pajęzków (*Aranei*) tudzież, drugie tyle kosarzy (*Opiliones*).

Aby tekst ten nie stał się ekologicznym raportem, posłuchajmy, co *Nowa księga przysłów* głosi o pająku. Od razu wypadło zauważyć, że nie ma w niej powiedzeń o pająku wiele (tylko siedem) i nie starszych, aniżeli pochodzące z drugiej połowy XIX w. Już taki sobie komar ma ich trochę więcej, a najważniejsze, najstarsze przysłowia z nim związane to początek wieku XVII. Zdroworoządkowa operacja badawcza, której ograniczenia i jawne błędy są każdemu etnologowi doskonale znane, wskazywałyby na to, że owady dokuczliwe, roznoszące śmier-

telne choroby – jak właśnie komary – cieszyły się w Polsce większym zainteresowaniem, niż chociażby krajowe, niejadowite, nawet przyjazne człowiekowi poprzez chwywanie much, pająki. Ale Polska to nie Francja. Znane francuskie: *araignée au matin-chagrin, au soir-espoir*, zarówno ma swoje potwierdzenie, jak i zaprzeczenie, bowiem szalenie inwersyjny jest model naszej kultury. A więc:

Pająk w rannej godzinie, kłopot, troska nie minie.

I oczywiście coś zupełnie odmiennego.

Gdy się widzi pająka z rana, to radość,

gdy w południe – dobra nowina,

gdy wieczór – nieszczęście.

Nieszczęście, to znacznie więcej, gorzej, aniżeli tylko zmartwienie (*chagrin*)!

Wszelako:

Szczęśliwa chalupa, gdzie pajęzków kupa.

*Szczęśliwy ten dom, gdzie pajęczki som.*⁴

Uzupełnia te powiedzenia, na poczekaniu zebrane w czasie pisania pani Maria – telefonistka:

Pająk, to nowina (jakaś wiadomość); ale topię je w wannie.

Bogata dziewczyna, bo w domu pajęczyna.

Do tumanów muchatek i pajęczaków w okresach znacznej wilgotności, dołącza mrowie stonóg (*Oniscus asseius* L.), prasionków (*Porcellio scaber* Latr. rodz. *Oniscidae*), skorków czyli cęgoszy (*Dermaptera*) oraz ... biedronek dwukropkowych (*Coccinella = Adalia bipunctata* L.), siedmiokropkowych (*Coccinella septem-punctata* L.) i biedroneczek (*Cocinulla quatuordecimpustulata*).

Boża krówka

Chrzaszcz ten, którego trzy rodzaje już wymieniałem jest naszym ulubieńcem, wygląda przezabawnie więc pięknie, a najważniejsze żywi się naszymi wrogami, paskudnymi mszycami, a także pożera jaja stonki ziemniaczanej! Być może z tej godziwej według nas niezależności wzięła się nazwa chrzaszczyka drapieżcy. Nazwa ta nie ma nic wspólnego z ubóstwem czy wprost biedą. Przeciwnie, wiąże się z dostatkiem. Według Brücknera rosyjskie *bodryj* 'krzepki na duchu' i *bodrit'sia* 'krzepić się', tudzież w Krakowskim *biedroń* 'nygus', co wszystko może, chyba wyjaśnia nie najgorzej pochodzenie tej miłej uchu nazwy. Jeśli więc biedronka ma związek z biedroniem, co wszystko może, to dziecięca zamawianka-rymowan-ka kierowana do tego chrzaszczka wydaje się nawet zrozumiała:

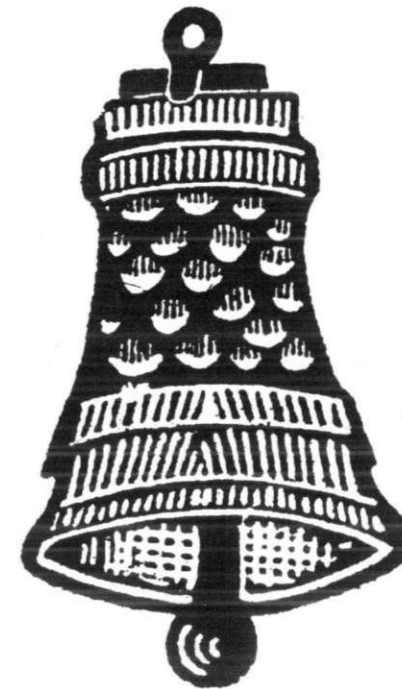
Biedroneczko leć do nieba

przynies mi kawałek chleba.

Plaga tak nam życzliwych, przesympatycznych biedronek, łączy się każdorazowo w Murzynowie z masowym ... pomorem w Jeziorze ryb, raków, ślimaków i małży, a więc: szczężuj, skójkę, racicznic, groszówek, kruszynek, gałeczek, zagrzebków, przytulików, zatoczków, błotniarek oraz innych jeszcze, wyposażonych w muszle mięczaków rzecznych, których ludność miejscowa zwykła traktować jednym mianem, *krówek*; dodając często – *dobre dla kaczek*.

Wyrzucone przez fale na brzeg gnijące ciała ryb, raków i mięczaków, pokryją z czasem niezliczone zastępy znanych nam, i dwukropek, i siedmiokropek...

Pierwszy i pewnie już niepowtarzalny pomór stworzeń wodnych w Jeziorze nastąpił dziesięć lat temu. Trzeba było wówczas zakopać stopy usniętych, dorodnych leszczy, sandaczy, okoni, kielbi. Drobnicę, płotki, uklejkę, jazgarze, pozostawiano swemu losowi, rozkładu na piaszczystych brzegach. Ciała ryb pokrywały spokojnie żerujące biedroneczki, wówczas jeszcze nie występujące, rojami czy chmarami. W dwa lata później zjawisko umierania ryb się powtórzyło ale na mniejszą skalę. Zmniejszyły się zasoby ryb które giną z nastaniem



Il. 2. Dzwonek loretański. Drzeworyt z druczku odpustowego *Pamiętka z Kalwarii Zebrzydowskiej*, nakład Stanisław Cyranowski, Zakliczyn (bez daty)

upałów. W ubiegłym roku, w czasie suszy znaleźć już było można na brzegach Jeziora jedynie wyschnięte zewłoki drobnych okoni i jazgarzy. Natomiast, ku radości rybaków rozmnożyły się sumy (osobniki 20–40 kilogramowe, od połowy kwietnia do połowy czerwca, łowiono dzień w dzień, wypróżniając wiersze, i rano, i wieczorem). W znacznych ilościach pojawiły się karpie, których wcześniej we Wiśle nie było. Seweryn Małkowski zwołał rybak i potomek sławnych na Wiśle rybaków, sam sobie umiejac napieść każdą ilość *wierszy* i *wieraszek* (oczywiście z *chrustu*, czyli wikliny), z powodu zmian w rybostanie Jeziora, dokonał rzeczy niezwyklej z zakresu wynalazczości. Oto udało mu się zmienić kształt wierszy. Nie wtajemniczonym powiem od razu, że samolówka ta od czasów starożytnych w takiej samej postaci przetrwała do naszych dni. Identyczne, wydłużone, na końcu szpiczaste, przy wlocie rozszerzone, przypominające rakiety swym kształtem wiersze, używano w Starożytnym Egipcie, w całej dawnej Europie i do niedawna również w Murzynowie. Kierując się chęcią pomieszczenia potężnych ciał sumów w zastawianych na dnie *pletni* (9 *wierasz* połączonych ze sobą sznurem) usunął z tych samolówek część szpiczastego końca i łącząc swymi otworami dwa, lekko stożkowane kosze (wciąż tu wyplatane i używane – *kipy*), uzyskał formę pękatego walca, w części środkowej pogrubionego, na końcu – jak w koszach – prostopadłe ściętego. Od pięciu lat w Murzynowie i okolicach, dzięki pomysłowości zawsze pogodnego pana Seweryna, łowi się ryby wierszami wyłącznie – trzeba to śmiało powiedzieć – „nowej generacji”. Piszę o tym z podwójną przyjemnością; po pierwsze, znajdując pierwszy raz w długiej praktyce badań terenowych przypadek, stwierdzający bezdyskusyjnie, że w kulturze chłopskiej wynalazki tworzą konkretni ludzie oraz, po drugie, że nie zapomniałem o swym etnograficznym piętnie.

Zacząłem od szkicowania zadziwiających zjawisk środowiskowych w Murzynowie, kiedy – jak w 1995 roku – po lipcowej kanikule przez cały sierpień i część września padało. Ale w 1992 i 1994 roku, przez te trzy miesiące w ogóle nie było opadów. Woda w Jeziorze, mimo włocławskiej zapory, opadała nawet do dwóch metrów. Odsłaniały się wówczas, w zależności od

miejsca, ukształtowania nadbrzeży, mniej lub bardziej rozległe plaże. Na Łęgu, najniższa część wsi, szerokość odsoniętego nadbrzeża dochodziła miejscami do ok. 70 m, w pobliżu Muzeum, środek wsi, do kilku czy kilkunastu metrów. Wszystkie z tych odsoniętych miejsc pokrywała warstwa muszli, wcześniej już wymienianych ślimaków i małży. Grubość powłoki utworzonej przez muszle dochodziła nawet do kilkudziesięciu centymetrów. Muszle wymarłych w Jeziorze stworzeń zostały szybko potraktowane (przez przedsiębiorczych murzynowiaków) jako dodatkowy surowiec do wyrobu ... pustaków.

Wracamy jednak do tematu tutaj głównego, jaki się wiąże ze słowem plaga; jak współczesne plagi owadzie przybliżyć mogą obraz nieszczęść trapiących ludzi przez stulecia. Zgodnie z zapoczątkowanym tu opisem należałoby zacząć od najbliższej mi grypy i malarii. Posłuchajmy, o czym mówią suche dane.

Morowe powietrze

„GRYPA [franc., od *gripper* 'chwytać łapać'], **influenza** [wł.], choroba zakaźna wirusowa.

U człowieka – wywoływana przez swoisty wirus o dwóch odmianach (A i B), atakujący szczególnie nabłonek dróg oddechowych. G. jest b. zaraźliwa, przenosi się przez zakażenie kropelkowe. Sporadycznie lub w postaci niewielkich epidemii występuje stale i ma wtedy przebieg łagodny; jednak co pewien czas wybucha w postaci epidemii większych, niekiedy nawet ogarniających cały świat pandemii, i wówczas przebieg jej jest b. ciężki. Pandemia g. wystąpiła m.in. 1889–91, a największa (zw. hiszpanką – od kraju, w którym wybuchła), z okresu 1918–20, pochłonęła ok. 20 mln śmiertelnych ofiar; tzw. g. azjatycka z 1957 rozprzestrzeniła się z Azji na cały świat. Przyczyny występowania pandemii g. nie są dotąd dostatecznie poznane.”⁵

Podaję dane z dzieła drukowanego między 1962 a 1969 rokiem, stąd nie ma w nim wiadomości o grypie azjatyckiej szerzącej się po 1957 roku. Miałem jednak okazję od 1963 do 1976 roku doświadczać regularnie w stepie mongolskim na własnej skórze czym jest interesująca nas zaraza. Dzisiaj nie ma najmniejszych wątpliwości, że jej źródłem jest skażenie akwaticzne, czyli związane ze środowiskiem wodnym, a konkretnie, gęsto zasiedlonymi i zanieczyszczonymi zatokami Morza Żółtego (Zatoka Pohaj, Zatoka Liaotuińska, Zatoka Koreańska), Morza Wschodniocchińskiego (Zatoka Hangczou koło Szanghaju) nie mówiąc już o Zatoce Tonkińskiej oraz wodach Morza Południowocchińskiego wokół Hongkongu. Zresztą, jak dobrze wiadomo, grype azjatycką nazywano również grypą Hongkong. Nie zdziwiłbym się pojawieniu nazwy – czego sobie i nikomu nie życzę – grypa Płock lub grypa Włocławek...

Bywało w stepie, że z dokładnością, co do dnia (21 września) następowało skażenie. Jeszcze dwudziestego tegoż miesiąca do późnego popołudnia chodziłem rześki i nawet wesoły. Ale pod wieczór zaczął wiać wschodni wiatr, *dzuu*; w zimie, postrach pasterzy, powodujący często pomór stad. Na drugi dzień już nie byłem, ani rześki, ani wesoły.

Złe powietrze; *mala aria*, czyli z włoskiego **malaria**, inaczej **febra**, albo zimnica. U nas jej roznosicielem jest wspomniany już komar widliszek (*Culex*). Na świecie malarię łączy się z moskitami, również komarami (hiszp. *mosquito*; łac. *mosca* 'mucha'). Zachowanie pojedynczego widliszka z Murzynowa i Moskita w Kamerunie albo Senegalu, jest identyczne! Czyha aż człowiek uśnie. Kiedy już uśnie na dobre, zarówno widliszek, jak i afrykański moskit, brzęcząc zuchwale, atakuje ucho! W taki sposób obudzony człowiek w swym przerażeniu staje się ofiarą nawet paru ukąszeń, w innych, lepszych miejscach na ciele niż okolice ucha... Komar syberyjski wybiera nieraz piętę... Pozwala to owadowi długo i spokojnie ssać krew ofiary. Aby po tym zabiegu można było chodzić w butach, trzeba z nich

wyciąć części tylne... Opuchlizna i skażenie obrzydliwą materią jest gwałtowne, prawie natychmiastowe. Wiem coś o tym!

„Zimnica, **malaria** [wł.], **gorączka błotna**, choroba pasywna, wywoływana przez pierwotniaka z rodzaju *Plasmodium* (zarodziec); cechą charakterystyczną z. jest okresowe występowanie napadów gorączki. Z. należy do chorób najgroźniejszych i najbardziej rozpowszechnionych, zwłaszcza w krajach zwrotnikowych i podzwrotnikowych; szacuje się, że w 1952 na z. chorowało na świecie 350 mln ludzi, zmarło ok. 3,5 mln, w 1959 – 150 mln, zmarło 980 tys.”⁶

Jak kora wierzby i wierzbowatych stała się surowcem do uzyskania sulfamidy, tak kora chinowców, chininy, podstawowego leku w schorzeniach malarycznych. Chinowiec, albo chinowe drzewo, *Cinchona*; ok. 30–40 gatunków. Rośnie na stokach Andów, na wysokości 1200–3500 m, między 10 a 20 stopniem szerokości geograficznej, południowej. Drzewa te osiągają wysokość 15 m; mają liście skórzaste, eliptyczne wiecznie zielone, a kwiaty wonne, wiechowate. Owoce chinowca, torebki, zawierają liczne skrzydlate nasiona.

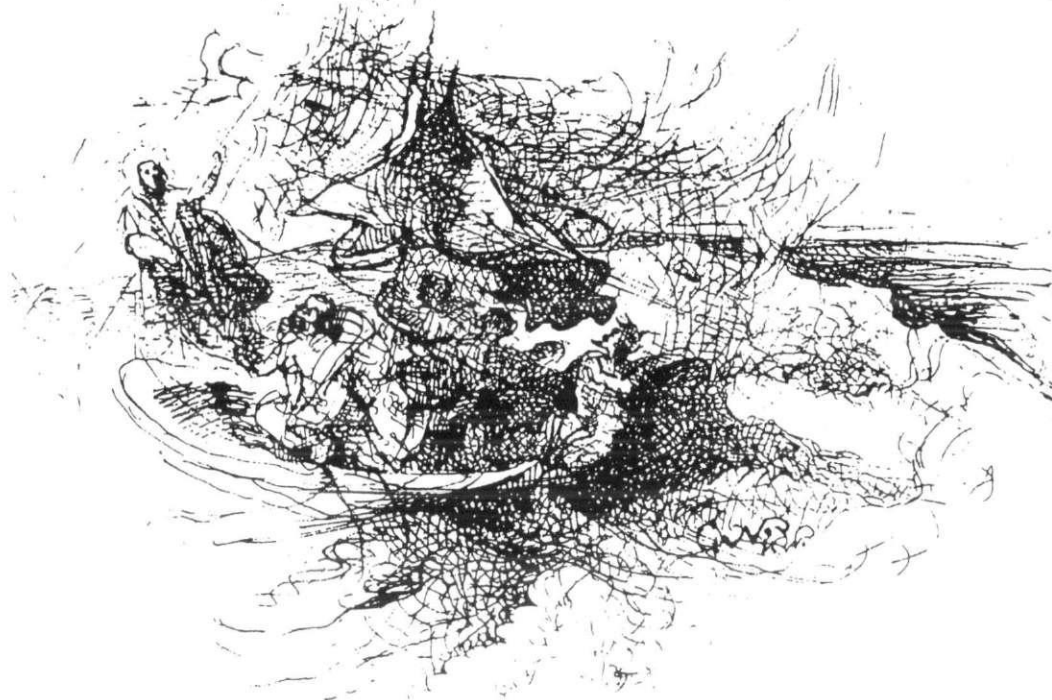
Na komarach i związanej z nimi malarii wyczerpuje się moja potrzeba rozumienia pojęcia plagi, a tym samym zarazy. Zainteresowanych cholera, ospą czy dżumą odsyłam do niedościgłych znawców przedmiotu: Camusa, Geremka a także Moniki Sznajderman.

ŻYWIÓŁY

Gdybym miał orzec, który z żywiołów uważam za najbardziej złośliwy, uznałbym oczywiście trzęsienia ziemi, erupcje wulkaniczne i tym samym ogień. Jednakże zdając się na doświadczenia całkiem własne, tym najgroźniejszym wydaje mi się nie ogień i również nie woda (żywioły przed którymi można się ratować w porę przeprowadzoną ewakuacją), lecz wiatr. Wzgórza i wyrosłe wysoko drzewa w pobliżu siedzib ludzkich, piorunochrony, wały przeciwpowodziowe, wcześniej zaś, starannie dobrane miejsce pod dom, czy stawianie go na specjalnie utworzonym wzgórku, a ponadto:

- woda święcona,
- sól i chlebki św. Agaty,
- zapalona gromnica,
- gniazdo bociana w obejściu,
- zaklęcia, modlitwy i pacierze,
- poświęcone gałązki, wianuszki i
- palma, wreszcie
- dzwonek (loretański) i
- dzwony

stanowiły, albo całkiem praktyczne i skuteczne zarazem zabezpieczenie przed żywiołami ognia i wody, albo – co wcale nie jest mniej ważne – kształtowały poczucie bezpieczeństwa; bezcennego stanu ducha, łatwo czy też naturalnie, przeradzającego się z chwilą rzeczywistego nieszczęścia (pożaru, zalanania itp.) w silną wolę przeciwstawienia się mu, obrony, walki itd. Natomiast żywioł wiatru jest bezkarny... Ani w naszej kulturze, ani w innych mi znanych kulturach, nie zostały wykształcone, stosowne praktyki przeciwhuraganowe, czy przeciwiwietrzne, przypominające ów dosyć bogaty rejestr przedstawionych sposobów chronienia się przed ulewami, gradobiciami, powodziami oraz porażeniem i zapaleniem od gromu. Tuaregom w czasie burz piaskowych na Saharze pozostaje jako ochrona jedynie zsunięty na twarz turban, a Berberom, kaptur burnusa. Mongołowie z pustyni Gobi, gdzie szaleją podobne do saharyjskich burze piaskowe, ani turbanem, ani kapturem się chronić nie mogą... W odzieży jaką umiłowali, wykształcili się zabezpieczenia dłoni (długie rękawy zastępujące rękawice), lecz nie twarzy... Dosadniejszych jednakże kulturowych grzechów zabiedbania wobec wiatru dostarcza społeczność żeglarsko-marynarska i to całego świata. Charakterystyczny uniform marynarski, a w nim specjalnie poszerzone nogawki spodni, pozwala



Il. 3. Cuda Jezusowe; unieściewanie żywiołów wiatru i wody. Cyprian Norwid, *Łódź Chrystusowa na Jeziorze Genezaret*, 1856

chronić się przed zamoczeniem! Owo poszerzenie jest w sam raz, aby przy podwijaniu spodni objęło najgrubszą część nogi, udo. Osobliwy kołnierzyk przy bluzie, jeśli ma chronić przed wiatrem marynarza, wymaga aby stał on zawsze do wiatru tyłem! Wobec zaś samego wiatru wymagana jest całkowita pokora, a gwizdanie – które sprowadza nieporządany wiatr – jest, jak wiadomo, niezwykle surowo karane.

Dodam na koniec (ale o tym będzie szczegółowo w ostatniej części tego szkicu) żywioły ognia i wody mają licznych świętych patronów. Żywioł wiatru świętego patrona nie ma. Nie ma, jak się wydaje, między innymi dlatego, że z w o d n i c z o ś ć, *differentia specifica* tego żywiołu (mówimy wszak, *daremnie szukać wiatru w polu, czy płochy jak wiatr*, lecz nie jak burza, ulewa, rzeka, piorun) nie sprzyjałaby często dobremu imieniu patrona świętego. Kościół – jak mi niemam – rozwiązał ten problem, można rzec, okólnie. Wprawdzie wiatr powoduje nieszczęścia, nieraz straszliwe, pustoszy domostwa, zatapia statki na morzu, a najważniejsze rozprzestrzenia zarazy, jednakże dotyczy to życia i zdrowia; ludzi i zwierząt. Zatem, odpowiedzialniejszym zabiegiem będzie powołanie patronów strzegących zdrowie (życie) ludzi i zwierząt; chroniących ich przed morowym powietrzem, czy konkretnym schorzeniem. Takich też świętych patronów, tylko u nas, jest spora gromadka. Oto ci święci: Błażej, Roch, Jan Boży, Walenty, Benon, Wendalian. Będę jeszcze mówił o nich obszerniej przy końcu. Natomiast w wierzeniach przedchrześcijańskich, czy też późniejszych, synkretycznych, nawiązujących do wyobrażeń głównie chłopskich, odnajdujemy dosyć liczne istoty nieziemskie, wypada nawet powiedzieć, niebiańskie (aby tylko nie było zaraz, demoniczne), ściśle związane z wichurami, wiatrem, wirami powietrznymi itd. Podobnie rzecz się przedstawia w mitologiach starożytnych, wszystkich światowych centrów kulturowych; Mezopotamii, Egiptu, Grecji i Rzymu, Dalekiego Wschodu z Chinami i Indiami na czele, a także w przypadku Ameryki Prekolumbijskiej. Wiatry mają swych bogów; wiatry są personifikowane i deifikowane. Wreszcie, w prastarych kosmogoniach, wiatr – jako substancja kreacji świata – wy-

stępuje na podobnym poziomie znaczenia, co żywioły wody i ognia. Kosmogonia aztecka służyć tu może najbardziej chyba sugestywnym świadectwem.⁷

A oto, pochodząca z Małopolski bajka o Macieju i żywiołach. W reistycznej, spowitej pragmatyzmem rzeczywistości murzynowskiej, dla bajki – mówiąc ogólnie – większego zrozumienia nie ma. Dlatego więc, sięgam do skarbicy chłopskich wyobrażeń z odległej części kraju.

Zimowym rankiem, ale słonecznym, wyszedł sobie Maciej przed chatę aby popatrzeć na świat boży. Wnet spostrzegł Macieja Słoneczko i go zapytało.

– Prawda, Macieju, że jestem na świecie najważniejsza i najgroźniejsza?

– Wcale nie, odrzekł Maciej.

– No to cię spiekę i wtedy przyznasz mi rację.

Do rozmowy wtrąciła się Chmura.

– Masz rację Macieju. Przecież wiadomo, to ja jestem królową na niebie. Kiedy tylko zechcę, przesłonię sobą to pysznące się świedldo. Powiedz, że to ja jestem najważniejsza i najgroźniejsza.

– Wcale nie jesteś Chmuro najważniejsza i najgroźniejsza. Odpowiedział bez namysłu Maciej. Na to Chmura pociemniała ze złości i zakrzyknęła.

– Dobrze Macieju, teraz cię moje deszcze zmczą do suchej nitki, ulewa dom ci zaleje i wtedy zobaczymy co powiesz.

Mróz przysłuchiwał się pogwarce Chmury z Maciejem i też go zapytał.

– Przyznasz Macieju, że to ja jestem najsurowszy, najgroźniejszy i wszechmocny.

– Nie! Wrzasnął Maciej.

I wtedy zaszumił Wiatr.

– A co o mnie sądzisz Macieju?

Maciej pokłonił się wiatrowi i rzekł.

– Ty Wietrze jesteś najważniejszy. Tylko ty wszystko możesz.

– Mądrze powiedziałeś Macieju. Jeśli cię Mróz zmrozi, to cię ciepłym podmuchem ogrzeje. Gdy cię Słońce spieczę, to cię

ochłodzię. No, a jak cię ta pyszałkowata Chmura zmoczy, to cię osuszę.

Maciej ufnie powrócił do chaty i z lubością wsłuchiwał się w poszumy wiatru, dochodzące z powały od strony komina.⁸

Na Niżu Polskim, a więc w obszarze w którym znajduje się Murzynowo, здаваło się by mogło, nie występują groźniejsze wiatry. Tak jednak nie jest. *Kujawa*, to nazwa wiatru południowozachodniego, wiejącego najczęściej w naszej wsi, wiejącego od strony Kujaw. W nazwie *kujawa* odkryć można związek ze stroną świata kojarzoną z Kujawami, ale również z samym sensem słowa, które Brückner łączył z *chujawą*, *chają*, jako "zawieruchą".⁹

Kujawa daje znać o sobie bez względu na porę roku. Równie dokuczliwa może być na wiosnę oraz jesienią, jak też w środku lata. Będzie się panoszyć na początku zimy, dopóki ją *morka*, wiatr północny, lub inny, *wschodni* nie zmorze. Najdokuczliwiej dawała się *kujawa* we znaki, kiedy się przebywało na rzece i w jej pobliżu mieszkało. Ale po utworzeniu sztucznego Jeziora, zmieniło się wiele. Zagrody przeniesiono w cichszy rejon, w stronę tarasu pradoliny, a sama Wisła zamieniona w sztuczny zbiornik cuchnącej wody, chociaż kiedyś wszystkich tu żywiła, stała się obszarem dla większości (poza osobami z dwóch tylko rodzin) całkiem obojętnym. Zachowały się jednak wspomnienia, jak onegdaj na wodzie bywało; kiedy dopadła wodniaka czy rybaka *kurzawa*. Trzeba było nie raz opuszczać łódź i szukać schronienia na łasze piasku kępy. Powalić się plackiem na tym piasku i wyznając swe najcięższe grzechy, modłać się żarliwie o przetrwanie, czekać. W czasie tego czekania, jedna tylko myśl nękała nieszczęśnika: *Poderwie, czy mnie nie poderwie do góry...* Nie wszyscy zawołani, dawni wodniacy bijali swoje żony... Ale ci, którzy to czynili, byli – według zgodnej opinii – ofiarami *uszkodzonych nerwów*.



Il. 4. Martin Schongauer, *Kuszenie św. Antoniego*, między 1470 a 1475 r., miedzioryt. *Demoniczne monstra Schongauera to z reguły zwierzęta z ludzkimi członkami. (...) Ich potworność (...) wzięła się z fantazmatycznego połączenia zwierząt z ludzkim zamulowaniem do okrucieństwa.* Ryszard Przybylski, *Pustelnicy i demony*, Znak Kraków 1994

I winiono za to *kujawę*. Przypisywano jej również, czyniła człowieka złośliwym i nadmiernie *zemszczającym*. Obserwując bacznie swoje zachowanie w Murzynowie, podzielałam w pełni istnienie ścisłej zależności między *kujawą* a *zemszczeniem* czyli przeklinaniem; wypowiedzianiem nieprzyzwoitych wyrazów. Bywają dni całkiem stracone, kiedy nic sensownego (wymagającego wysiłku umysłowego, a nie tylko fizycznego) się nie udaje. I to również zasługa żywiołu wiatru, zwanego *kujawą*.

Ale co tam znaczy *kujawa*, regionalny wiaterek, pośród światowych wichur. Wspomnijmy tylko, globalne zamieszanie sprzed zaledwie paru lat, którego sprawcą stał się iracki kuwejcki, opóźniony podmuch *chamsynu* (arab. chamsin – pięćdziesiąt; zapyłony, gorący wiatr, wiejący przez pięćdziesiąt dni). Według znawców przedmiotu, wiatr ten pojawił się w połowie marca, ale według oficjalnego komunikatu dowództwa armii sprzymierzonych, liczono się, że będzie wiać już w grudniu...¹⁰ Chodzi oczywiście o konflikt w Zatoce Perskiej w 1990 roku. Sprzymierzeni zawiadomili świat, że uderzą na Irak przed świętami Bożego Narodzenia. Nie uderzyli. I również nie uczynili tego po świętach, przed Nowym Rokiem, jak obiecywali. Ostatecznie, atak nastąpił w połowie stycznia 1991 roku. Przez kilka tygodni żyliśmy w nekającym napięciu, albowiem psychoza możliwości konfliktu światowego nie malała, lecz się powiększała. *Chamsyn*, jak z czasem ogłoszono, swym zapyleniem (ponoć, kiedy wieje nic nie widać) miał stanowić naturalną zaporę maskującą, wcześniej opanowaną przez siły powietrzne Sprzymierzonych... Ale onego roku, *chamsyn* powiał inaczej niż zwykle. I mimo dysponowania satelitarno-komputerową prognozą, Sprzymierzonymi zostali do kapitulacji przed siłą wietrznego żywiołu... Tylko ten fakt z najnowszej historii wojen nakazuje, aby awersję

do determinizmu geograficznego dwóch zamierzczłych totalitaryzmów (czerwonego i brunatnego, wschodniego i zachodniego) traktować, jako zupełnie chybioną, chociaż całkowicie zrozumiałą.

* * *

Zainteresowanych, wysoce uszczegółowioną, prawdziwą naturą żywiołów, odsyłam do niezastąpionych o nich danych, literackich. Tylko pośród rodzimych, czy z Ojczyzną związanych pisarzy, odnajdziemy prześwietne relacje, przy tym, odnoszące się do różnych zakątków ziemskiej ekumeny. Zatem, rekomenduję jako najlepszego znawcę wiatrów Josepha Conrada, słowca Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, opadów w tropikach, Michała Choromańskiego i bezwzględnie Witolda Gombrowicza.¹¹

Wszystkie żywioły mają to do siebie, że kiedy następuje w nich przekroczenie granicy u m i a r u, stają się dobrodziejstwem nie do zniesienia czy mówiąc inaczej, dobrem przeklętym. Stąd nasze pomieszanie; z jednej strony błagania kierowane do nieba aby spaść deszcz, a z drugiej, kiedy ulewy niszczą cały dorobek życiowy, złorzeczenia w stronę niebios. W czasie skwaru prosimy Pana o odrobinę powietrza, o najskromniejszy powiew, a kiedy powiew przerodzi się w huragan, w tajfun lub – nie daj Boże – tornado, zapieramy się często naszych przekonań.

Żywioły ognia, wody oraz wiatru, pod względem kryjących w sobie przeciwieństw (dobroczynności i złowrogości) nie mają w przyrodzie żadnego, porównywalnego odpowiednika. I dlatego chyba też, tak łatwo nasza niefrasobliwa ufność wobec żywiołów przeradza się w straszliwą bojaźń. W najstarszych wierzeniach (pierwotnych) uzależnienie od chimeryczności żywiołów przyjmowane było z absolutną uległością w postawie całkowitej pokory. Ku naszemu wielkiemu zdumieniu, ślady tej postawy odkrywamy nie tylko w płochych deklaracjach słownych, błąkających się w różnych przekazach ustnych, a wywodzących się z kultury chłopskiej. Istnieją poświadczenia trwałości tej postawy w konkretnych zachowaniach. Najdrastyczniej wyraża ją nie podejmowanie prób przywracania życia ludziom porażonym gromem czy niesienia pomocy topielcom. Rejestry cudownych zdarzeń z naszych narodowych sanktuariów, a jest to regułą, nie stwierdzają przypadków stawiania przed obliczem Osób Boskich i Świętych Pańskich ofiar utonięcia tudzież trafienia piorunem. A przecież, wydawałoby się, że dobrze znane, antropocentryczne przesłanie z *Genesis*, dotyczące człowieczej zwierchności, panowania naszego nad wszystkim co żywe w przyrodzie, wywoła u chrześcijan całkowite wyzolenie z pogańskich przesądów. Ponadto, sam Nowy Testament, w cudach Jezusowych, szczególnie w dwóch – uciśnienia wiatrów i chodzenia po morzu – jeszcze dosadniej wyraża intencje niezależności, panowania człowieka w przyrodzie. Unicestwienie dwóch straszliwych żywiołów – wiatru i wody – to wyniesienie ponad ich moce siły, kryjącej się w żarliwej wierze.

Demony

Napisałem to słowo kursywą, ale mogłoby znaleźć się w cudzysłowie, albowiem wydaje mi się całkowicie niewłaściwym określeniem wobec wielu istot niebiańskich i chtonicznych z dawnych wierzeń, o których chciałbym tu mówić. Rodowód tego słowa jest zapewne kościelny, może nawet ogólnochrześcijański. Dla potrzeb badawczych, wyzuty z intencji wartościujących, staje się też przez swą jednoznaczność nieprzydatne; zaciera różnice występujące między czczonymi niegdyś istotami; a najważniejsze, z góry je piętnuje, jako nieprzyjazne człowiekowi. Jednym słowem, wskazuje wyłącznie na ponoć szatański, czy diabelski, a nawet upiorny aspekt owych istot, pomijając ich często opiekuńczą lub zdecydowanie dobroczyn-



Il. 5. Nowożytny wyobrażenia kosmogoniczne. *Smok zasłania słońce*. Józef Muczkowski, *Zbiór odcisków drzeworytów XVI–XVII w.* Kraków 1894, nr 829. Z lewej strony ponad księżycem, wyobrażenie Planetnika czyniącego powódź; z dużego gąsiora, wylewa wodę. Według: Tadeusz Seweryn, *Ikografia etnograficzna*, „Lud”, T. XXXVII: 1946, s. 293

ną rolę w wyobrażeniach swych niedysyjszych wyznawców. Dziś, kiedy każdy odkryty okrucuch zamierzczłych wyobrażeń pobudza bicie serca i niezmiernie raduje, określenia – *demon*, *demoniczny*, *demonologia* – pomijając ich jawną symplifikację, przyprawiają o mdłości, a nawet wywołują zbrzydzenie. Na szczęście, czas zrobił swoje i najgroźniejsze słowa, jak Behebot, albo Lucyfer mogą, pospołu ze swym desygнатem szczerze bawić. Wykorzystał to Michał Bułhakow prześwietnie w *Mistrzu i Małgorzacie*.

Pocziwinę Rokitę, opiekuna stad, pośrednio zaś duchowego dyspozytora mleka i sera; kochliwego przyjaciela dojarek, zawodzącego nocami do nich z tęsknoty na swych przepastnych dominiach, *rokiciach* i *rokitnicach*, potraktowano szczególnie surowo. Miał bowiem wyłącznie dobrą opinię. Został włączony do rzeszy diabłów. W Rokiciach, uroczyskach Rokity, ewangelizacja prowadzona była zapewne w sposób bezwzględny, na pewno zaś z wykorzystaniem najkosztowniejszych i najbardziej olśniewających środków.¹²

Przypuszczać należy, że niektóre z istot niebiańskich i chtonicznych o mocach nadprzyrodzonych, istot przynależnych do wyobrażeń przedchrześcijańskich, czy znacznie późniejszych, synkretycznych, ludowych, mogły korzystać ze słabej o nich orientacji wśród księży i osób związanych z nawracaniem bezbożników na prawowitą wiarę. Planetników, Chmurników, Obłoczników, Trzymaczy tudzież Gradowników odkryli zapewne owi pierwsi, romantyczni badacze duszy ludu polskiego. I nie jest wykluczone, że to oni, a nie księża, postrzegli pierwsi (bowiem tego bardzo pragnęli), iż owe niezziemskie istoty mają diabelską, (demoniczną) naturę. Nastąpiło tu osobliwe splecenie pojęć ZŁA, DEMONÓW ZŁA, DEMONÓW, SZATANA;

definiowanych już w Starym Testamencie, a w Nowym – w cudach Jezusowych (choćby Uzdrawienie opętanego, Mk 5, 1–20) i rozmowach z apostołami (choćby z Piotrem, *Zejdź mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie*. Mk 8, 33) – rozwijanych i przekonywująco egzemplifikowanych.

Ksiądz Jagódka, proboszcz kościoła w Podbinie (okolice Mszany Dolnej, połowa XIX w.), wielkiej dobroci i zacności osoba duchowna, nie analizował pojęcia ZŁA w kategoriach hermeneutyki, czy też wcześniejszych sposobów osławiania się z Biblią. W Podbinie wystąpił przed stukilkudziesięciu laty, poważny problem z zakresu występków Planetników:

(...) wieś Podobin nawiedzały często gradobicia. Burze nadciągały zawsze od strony Raby t.j. od południowego zachodu (niczym kujawa w Murzynowie, JO), przynosiły ze sobą ulewne deszcze, gromoty i pioruny i co najgorsze grad, który niszczył wszystkie plony we wsi i powodował potem głód i niedzę. Zdarzało się to często, co kilka lat i doprowadzało ludność do rozpacz.

Ks. Jagódka postanowił:

Ktoś we wsi, człekowi godny i piśmienny musi przepisać cztery ewangelje, jedną po drugiej, ale tak uważnie i wiernie, żeby nie zmienił ani jednego słowa, nie opuścił kropki ani przecinka. Trzeba także uwić cztery wieńce i zostawić je w kościele na ołtarzu przez całą oktawę Bożego Ciała. Następnie zawiąć każdy z nich z osobna do tekstu jednej ewangelji i zakopać dość głęboko w polu. Muszą to wykonać czterej ludzie zaufani w tajemnicy, aby ich nikt nie widział i wieńców nie wykopał albo plugiem nie wyorał. (...). Nie zawiedli się ludzie, słuchając tej rady. Od tego czasu burze i grady omijały z daleka ich rolę, strzeżone przez słowo Boże i święcone wieńce.¹³

Nie wszędzie na Pogórze posługi duszpasterskie znajdowały się w rękach tej zacności osób, jakim był, zmarły w 1862 r. ks. Jagódka. Korzystali wówczas gospodarze z pomocy swych oboczników, chmurników czy planetników. Wypisałem te słowa małymi literami, ponieważ występowała (a może nadal się zdarza) na południu Polski instytucja zamawiaczy pogody, których nazywano tak samo, jak owe istoty niebiańskie, władające deszczem, śniegiem i gradem.¹⁴ Ale znano również, dostępne każdemu, sposoby odpędzania chmur ulewnych i gradowych choćby przy pomocy *dzwonka loretańskiego*. W niektórych wsiach w okolicach Kalwarii Paławskiej stwierdzono z dzwonka tego wielkie pożytki jeszcze przed rokiem lub laty dwoma.¹⁵

* * *

Podoba mi się postawa buddystów wobec zastanych wierzeń związanych z żywiołami oraz *sachjuzami* (mong. 'duch', 'duchy'). Otóż mnichów, nawet tych wędrownych, niosących posługę duchową i głoszących słowa swej wiary, nie zaprzętało napiętnowanie, ani też walka z *sachjuzami* stepu, gór, rzek oraz nieba. Życzyłbym sobie istnienia podobnie światłej obojętności (nazywamy to tolerancją) w naszych wierzeniach. Czy są to tylko marzenia świętej głowy? Czy modlitwa *Gombodzawa* jest odmawiana tylko gdzieś w Mongolii?

– Byłem (ateistą, JO), jak kolchozy istniały.

Wszystkich pasterzy zapisali do ateistów, niektórych to nawet do partii zapisali. Teraz to już nie jestem ateistą.

– Wierzysz w Boga?

– A nie, nie wierzę.

– To w ogóle się nie modlisz?

– Jakże nie? Modłę się. Żeby zaraza nie przyszła na bydło, żeby deszcz spadł, a w zimie nie było śniegu. Ciągłe się modłę.

– Do kogo się modlisz?

– Ja się modłę, jak na górę wejde, albo jak na rozstajach dróg lub na przelęczny stanek za stadem. Wtedy dokładam kamień na stos (owow, JO), który tam stoi, leję ajryk w niebo, żeby dało deszcz i w ziemi leję, żeby trawa dobrze rosta.¹⁶

Demony z którymi zmagał się Jezus, jak też demony, które prześladowały pustelników, chociażby św. Antoniego (il.), to nie te same istoty jakie czci do dzisiaj pasterz mongolski, czy też stwory wobec których istnieje też do dzisiaj jakaś powściągliwa bojaźń wśród jakiejś części mieszkańców niektórych polskich wsi w pewnych tylko częściach kraju. W Murzynowie takiej bojaźni pewnie już od stulecia nie ma! Ale u zawiślaków, po drugiej stronie Jeziora (*oni nawet nie wiedzą gdzie wschód a gdzie zachód się znajduje...*), pewnie jeszcze dzisiaj słyszą niektórzy, dochodzące nocą z wody wołania Topielca: *chodź, chodź, chooodź ...!* – wierzą – że jeśli ktoś tego wołania posłucha, a będzie w dodatku *dziabnięty*, napewno już nie powróci. Morał, jak najbardziej racjonalny, płynie z tego jeden. Po pijaku różne się słyszy głosy i słuchać ich nie należy. A ponadto, nocą lepiej do wody nie wchodzić...

Pani Joanna Tokarska-Bakir, zapewne postrzegając strywniałość pojęcia ZŁA w nadużywanym przez etnografów słowie demon itd., zaproponowała określenie – *istota towarzysząca*.¹⁷ Chodzi oczywiście o istotę towarzyszącą przede wszystkim człowiekowi. A chyba można dodać, że towarzysząca w różnych, nieprzewidzianych okolicznościach; towarzysząca a więc ubarwiająca (wzbogacająca sobą) rzeczywistość; towarzysząca, to również osławiająca czy określająca tę rzeczywistość. Zatem, czyniąca już z tego tytułu wiele dobrego... Takiej istoty nie można nazywać po prostu demonem. A jeśli się już bardzo pragnie pozostać przy tej konfesyjnej terminologii, to wypadałoby napomknąć o DEMONACH DOBRA, bowiem samo słowo demon ma w powszechnym odczuciu wyłącznie konotację ujemną.

Ponowoczesność okolic Przemyśla, Joanny Tokarskiej-Bakir, ekspozycja w Pałacu Kazimierzowskim UW, pomagając w etnologicznych rozterkach; służąc przemysłom i pomysłami wielkiego wdzięku – bez których, wydaje się, że nasz zawód istnieć nie powinien – utrwałała się już w mej najlepszej pamięci mocno i chyba dosyć głęboko. Z jednej strony po krzepiające na duchu, wielkie przeżycie intelektualne w pałacu rektorskim, a z drugiej, powiększające się z każdym rokiem chmary *mucharów* w Murzynowie oraz marniejące na strychu plebanii w Rokiciu, porzucone, osiemnastowieczne obrazy Świętych Pańskich, to bezpośrednie bodźce mojej potrzeby mówienia o *Plagach, żywiołach* itd., jak w tytule.

Opatrzność i Święci Pańscy

Przyjmuję, że zachodzi formalny – może też nieformalny – związek między istotami towarzyszącymi (nazywanymi nie zbyt odpowiedzialnie *demonami*) z pastyrzych, chłopskich wierzeń, a wizerunkami w potocznej świadomości niektórych postaci osób świętych z wierzeń u nas późniejszych. Korzystam z wielosłowa, aby i w ten sposób swój respekt do świętych wyrazić. Łączy te skądinąd odrębne byty, imaginacyjne z jednej strony, a konkretne, osobowe z drugiej, nadrzędna kategoria rzeczywistości, przypisywane tym bytom żywioły, czyli jedne z najważniejszych zjawisk fizycznych w przyrodzie, tu – ze zrozumiałych względów – określane w sposób możliwie najbardziej zwięzły: ogień, woda, wiatr.

Zarówno istoty towarzyszące, i celestyczne, i chtoniczne, jak też święci utożsamiani z żywiołami (choćby św. Agata i św. Florian z ogniem, a św. Jan Nepomucen z wodą) są w wierzeniach dysponentami mocy, tak zbawczych (życiodajnych), jak też niszczycielskich, ukrytych w tych żywiołach. Kult (zakłęcia, modlitwy, ofiary, dary, wota itd.), albo mówiąc inaczej, praktyki magiczne i religijne kierowane do jednych lub drugich patronów stanowią odwieczną formułę porozumienia (a mówiąc oględnie, usłyszenia czy też zobaczenia, błagań, prośb, życzeń, tudzież podziękowań), mającego na celu pozyskanie przychylności, łaskawości, opieki. Porozumienie to podlegało też ustalonej regule: Nie spoufalanie się, należyty dystans, szczerze

wielbienie ale również bojaźń, szacunek i gorliwe okazywanie czci, to najczęstsze składniki owej reguły. Jednakże, zdarzały się od tej reguły odstępstwa. Za takie odstępstwo, uznać niewątpliwie należy chłostanie różgą figury św. Jana Nepomucena, jeśli zawiodły przyjęte powszechnie formy zachowań kultowych... Kiedy, mimo błagalnych modlitw kierowanych do świętego, trwała porażająca susza, albo powódź niszczyła całe, posiadane majątki. Tę religijną desperację odkrył wśród mało-polskich chłopów (czasy końca XIX i początek XX w.) nieoceniony Tadeusz Seweryn. Istotom towarzyszącym, które nie miały swych artefaktów, w rzeźbionych figurach czy malowidłach, można było na podobnej zasadzie przygany, stan swych gorzkich uczuć wyrazić tylko w splunięciu i wypowiedzeniu stosowanego przekleństwa. Łatwo tu o rekonstrukcję: *Obyś utopcu zdech, i taka twoja mać*.

Przyjrzyjmy się interesującym nas świętym i błogosławionym. Na niesłychaną ich ilość (rejestr przedstawiony przez ks. Wincentego Zaleskiego sdb, tylko wybranych postaci, zamyka św. Zyta, służąca, ok. 1218–1272, jako pięćset sześćdziesiąt siódma) zaledwie kilka lub kilkanaście – w zależności od części kraju – łączyć możemy z opiekuńczym stosunkiem wobec najgroźniejszych żywiołów. Starając się dochować wierności tradycji związanej z miejscem przedstawianych tu spostrzeżeń, Murzynowem i parafią Rokicie (20 km na zachód od Płocka) poświęcę nieco uwagi świętym, Małgorzacie, Barbarze, Piotrowi i Pawłowi, Onufremu i Mikołajowi, ważnym patronom lokalnym o rozleglejszej roli w życiu religijnym, aniżeli sama kuratela ukierunkowana na zagrożenia ze strony trzech żywiołów.

Święta Małgorzata

Łacińskie słowo margherita znaczy tyle, co „perła”. Pod tym imieniem zna Kościół 8 świętych i 11 błogosławionych. Informację tę podaję za wspomnianym już ks. Wincentym Zaleskim, autorem dzieła najbardziej obecnie uznanego. W *Żywotach Świętych* Piotra Skargi znajdujemy wiadomości o dwóch świętych Małgorzacie, ale żadna z nich nie jest ta, pod której wezwaniem występuje romański kościół w Rokiciu. W *Żywotach Świętych Pańskich* o. Hugo Hoevera, rzecz się ma tak samo, chociaż autor mówi o trzech świętych Małgorzacie.¹⁸ U Zaleskiego znajduje się już 6 życiorysów, a jeden z nich dotyczy, pierwszej w historii św. Małgorzaty z początku IV w., mającej przydomek męczennicy.

Stolicą Pizydii była Antiochia, założona nad górnym Meandrem przez króla Seleukosa i Nikatora ku czci Antiocha i Sotera (323–262 przed naszą erą), syna i przewidywanego następcy. Od tej Antiochii, leżącej w Małej Azji – pisze ks. Zaleski – należy odróżnić Antiochię syryjską, założoną również przez tegoż Seleukosa i ku czci swojego syna, Antiocha, nad rzeką Orontes, która miała się stać jedną z największych metropolii ówczesnego świata.

Pierwszą gminę chrześcijańską w Antiochii pizydyjskiej założył św. Paweł Apostoł podczas swojej pierwszej podróży w latach 45–49. W czasie swojej drugiej podróży apostołskiej św. Paweł Antiochię tę ponownie odwiedził (Dz 13, 13–51; 16, 1).

Patronką tegoż miasta jest św. Małgorzata, męczennica. Miała być według podania córką pogańskiego kapłana. Po przedwczesnej śmierci matki została oddana pod opiekę pias-tunce, która była chrześcijanką. Ta ją doprowadziła do poznania nauki Pana Jezusa i do Chrztu świętego. Wybuchło właśnie prześladowanie, najdłuższe i najokrutniejsze, obejmujące całe imperium rzymskie, za panowania cesarza Dioklecjana (284–305). To samo podanie głosi, że Małgorzata była bardzo piękna i bogata. Zakochał się w niej mial namiestnik rzymski, który też chciał ją pojąć za żonę. Ta jednak stanowczo odmówiła, twierdząc, że ma już Oblubieńca, Jezusa Chrystusa.

Namiestnik kazał aresztować Świętą i usiłował ją skłonić do odstąpienia obietnicami i groźbami. Kiedy te zawiodły, nakazał zastosować wobec Małgorzaty wyszukane tortury, by nimi załamać dziewicę: szarpano jej ciało hakami i palono ją ogniem. Następnie wrzucono do więzienia, grożąc jej jeszcze większymi mękami. Wtedy też miał się jej pojawić szatan w postaci smoka i ją zaatakować. Odpędziła go jednak znakiem Krzyża świętego. Kiedy nadal obstawała przy wierze świętej, została ścięta.

Bohaterska śmierć dziewicy nadała rozgłos jej imieniu. (...) Św. Małgorzata z Antiochii należała do najczęściej znanych i popularnych świętych w średniowieczu. Jej kult rozpowszechnili zapewne krzyżowcy, widząc, jak wielkiej czci doznawała w Małej Azji i na całym Wschodzie. Należała na Zachodzie do 14 Wspomożycieli, do których pomocy uciekał się lud w szczególnych potrzebach. Podobnie jak ku czci św. Barbary i św. Katarzyny, tak i ku czci św. Małgorzaty wystawiono na Zachodzie wiele kościołów. Wspomnienie jej przypada 20 lipca, gdyż tego dnia miała ponieść śmierć męczeńską w latach 303–305.

Imię św. Małgorzaty było zawsze w Polsce popularne. Dzisiaj stało się nawet modne. Spotykamy je w różnych odmianach, jak np.: Małgorzata, Małgosia, Gosia, Gośka itd. Podobnie liczne odmiany tego imienia spotykamy w innych również językach, co świadczy o powszechnym jej występowaniu. I tak w języku niemieckim – Margaret, Margarete, Margrit, Margret, Greta; w języku angielskim – Margaret, Meg, Peggy; w języku francuskim – Marguerite, Margot; w języku włoskim – Margherita, Marita, Rita.

Ku czci św. Małgorzaty, męczennicy, wystawiono w Polsce ponad 70 kościołów. Jej ołtarzy i obrazów jest znacznie więcej. Wizerunek naszej Świętej figuruje w herbie następujących miast: Nowy Sącz, Ożarów, Przysucha, Szczekocin, Sawin, Tomaszów Mazowiecki, Tuchola i Golub-Dobrzyń. Z dniem św. Małgorzaty czy też z jej imieniem lud łączył szereg przysłów, jak np. „Św. Małgorzata zapowiada środek lata”. Ks. Wincenty Zaleski podaje tylko to jedno, zatem dodam: *Dobrze ojcu było z matką, dobrze też i mnie z Małgorzatą. Małgorzata – idź do kata*. A ponadto, bardzo stare bo już występujące w XVI w., nawiązujące do upałów lipcowych, grożących udarem słonecznym. *Bo choć jeszcze Małgorzaty świętej daleko, ale on i bez Małgorzaty fantazyi zawsze dziwnej*. Słuchajmy jednak dalej ks. Zaleskiego. *Także pierwsze gruszki lud zwykł nazywać „małgorzatkami”*. *Topografia polska zna 7 miejscowości, które zapożyczyły swoją nazwę od mienia Małgorzaty*.

Ikonografia zwykła przedstawia Świętą ze smokiem lub krzyżem w ręku, którym miała odpędzić szatana. Dla podkreślenia jej pochodzenia ze szlachetnej rodziny przedstawiać się ją zwykło, podobnie jak św. Barbarę i św. Katarzynę – męczennice – z koroną na głowie, chociaż nigdy nie była królową.¹⁹

Tyle o świętej dowiadujemy się z najbardziej aktualnej lektury hagiograficznej. Jak już mówiłem, wspaniały, romański kościół w Rokiciu jest pod wezwaniem naszej świętej. Wydaje się, że to wezwanie mogło zostać wybrane z wielkim rozmysłem. Kościół był fundowany przez ziemian i rycerstwo Ziemi Dobrzyńskiej. Dla tych ostatnich, osoba świętej mogła symbolizować dzielność i niezwykły hart ducha (mimo tortur, a na koniec wyroku śmierci przez ścięcie, nie uległa życzeniom zaślubin ze strony wysokiego dostojnika rzymskiego). Ponadto, w ikonografii, częściej aniżeli z krzyżem – o którym mówi Zaleski – przedstawiana jest z mieczem. Trzyma go oparty ostrzem o ziemię w prawej ręce. Miecz ten symbolizuje śmierć świętej, ściętej zapewne mieczem. Taki sam atrybut towarzyszy św. Katarzynie męczennicy, torturowanej kołem i również ściętej; św. Pawłowi i wielu innym męczennikom zamordowanym w ten sposób (il. 9). Na szczególną uwagę zasługuje herb Golubia-Dobrzyń, miasta o znanej sławie rycerskiej. Św. Małgorzata w tym herbie ukazana jest w pozie czuwającego rycerza, który wspiera się na mieczu, trzymany dwoma

rękoma. Jest jeszcze inny szczegół istotny w ikonografii świętej, smok, symbolizujący szatana. W przedstawieniach świętej, pochodzących z Rokicia (obraz ołtarzowy z 1905 r., współczesna chorągiew procesyjna wykonana w Częstochowie) monstrum nazwane przez ks. Zaleskiego smokiem, nie ma nóg! Jest to dosyć nietypowe wyobrażenie szatana (il. 6). Bardziej przypomina węża, aniżeli smoka. Nie ulega kwestii, że fundacja wspaniałego kościoła w zapadłej wioszczynie łączyła się ze wzniosłymi intencjami rozprawienia się z istniejącym w tym miejscu uroczyskiem poczciwiny Rokity, wspomnianym już wcześniej (patrz Demony), którego sława mogła sprowadzać do Rokicia znaczne rzesze wyznawców z dalszych nawet okolic. Wybranie św. Małgorzaty na patronkę rokickiego kościoła to okazja do ukazania nie tylko samej świętej, ale również szatana, owego demona, którego łatwo było skojarzyć właśnie z Rokitą. I może z całym rozmysłem wybrany został jako symboliczne wyobrażenie owego szatana, demona, nie smok, lecz każdemu znany wąż. I rzecz charakterystyczna, na wszystkich znanych mi przedstawieniach św. Małgorzaty z owym wężem czy smokiem (jak w herbie Tucholi), gad nie jest zabijany (jak w wyobrażeniach św. Jerzego), lecz tylko uśmierczony, pokonany gestem wysuniętej w jego stronę gołej dłoni (chorągiew procesyjna), albo samą pozą, wyniosłej, o wielkiej urodzie osoby, zniewalającej swym łagodnym, dziewczęcym spojrzeniem (wspomniany obraz ołtarzowy). Dodać jeszcze należy, że w jednym przypadku monstrum o cechach potężnego węża, spoczywa – jakby leniwie – za sylwetą świętej, w drugim znów, wije się obok, niczym w paroksyźmie konania, leżąc na grzbiecie z rozwartą paszczą i wysuniętym jęzorem. Wreszcie i takie istnieje ujęcie, w którym smok, albo czarny (lub przynajmniej bardzo ciemny) niedźwiedź służy za... siedzenie („panna na niedźwiedziu”) względnie za... podnóżek (il. 7). Przypomnijmy szanowny Czytelniku, że wszystkie z tych wyobrażeń ukazujących zwycięstwo świętej nad szatanem – POKONANIE ZŁA – pomyślane zostały niezwykle odpowiedzialnie, bo niedosłownie. Św. Jerzy, godzący piką w smoka, to ujęcie dosłowne... Takie też symboliczne wyobrażenie ZWYCIĘSTWA NAD ZŁEM (szatanem, demonem, kojarzonym z wierzeniami pogańskimi), mogłoby głęboko ranić uczucia nawracanych. I kto wie, może dlatego nie wszędzie w katolicyzmie polskim wczesnych dziejów św. Jerzy cieszył się tym uznaniem, które zdobył sobie w czasach późniejszych. Istnieją też wyobrażenia tego świętego pomijające całkiem akt walki ze smokiem (herb Ostródy). I rzecz niezmiernie charakterystyczna, Piotr Skarga w swym opisie życia świętego pomija również tę walkę.²⁰



Il. 7. Św. Małgorzata w herbach; w herbie Rawicz („panna na niedźwiedziu”); herb miasta Rawicz (sam niedźwiedź) oraz herby miast: Przysucha, Tomaszów Mazowiecki, Tuchola.



Il. 6. Wyobrażenie szatana w kościele w Rokiciu. Z lewej, szatan u św. Małgorzaty, przerys z obrazu ołtarzowego świętej M. Trautman 1903 r., z prawej szatan obok św. Małgorzaty, przerys ze współczesnej chorągwi procesyjnej.

Rozstając się ze św. Małgorzatą, przypomnę że była zaliczana do czterestu wspomoczenieli czyli patronów „szczególnych potrzeb”, a więc wymagających niezwykle miłosierdzia, jak też niezwyklej pomocy.

Przyswojony katolicyzm w Rokiciu dawniej i dziś

Kościół w Rokiciu pod wezwaniem św. Małgorzaty korzysta również do dziś z patronatu świętych Piotra i Pawła. Wielu te parafian rokickiego przybytku jest głęboko przekonana, że święci są głównymi jego opiekunami przed św. Małgorzatą. Jedną z przyczyn tej dezorientacji stało się zniesienie pol. Soborze Watykańskim odpustu w dniu 20 lipca (dzień upamiętniający śmierć męczeńską św. Małgorzaty), a zachowanie odpustu w dniu 29 czerwca; święta obydwu świętych. Poza tym znaczenie kultu św. Małgorzaty – jako pogromczyń szatana – z upływem czasu malało, a świętych Piotra i Pawła wzrastało i to daleko poza granice parafii. Świątynia rokicka miała przydomek *kościół orylskiego*, czyli flisackiego, nawiedzano go często przez brzo splanającą drewno Wisłą. Natomiast obydwaj święci uchodzili za patronów wodniaków, w tym również rybaków, do których przez wieki zaliczała się spora część parafian (przede wszystkim z Murzynowa).

Kościół w Rokiciu służył swych patronów w trzech ołtarzach. W głównym (niektórzy wierni twierdzą, że w jednym z bocznych) św. Małgorzatę (ostatnie jej przedstawienie wykonane w 1903 roku M. Trautman) i w jednym z bocznych świętych Piotra i Pawła (obraz również z 1903 r., pędzla T. Adamskiego). W trzecim ołtarzu znajdowało się wyobrażenie Przemienienia Pańskiego. Zapewne, tak jak w innych naszych kościołach wiejskich, uznawane nie tyle za objawienie apostołom swoboskiej natury przez Jezusa, ile ukazanie w najszerszym tego słowa znaczeniu nadziei przemiany; poprawy na lepsze, spełnienia prośb, życzeń, oczekiwań itd.²¹ Ponadto, w tych trzech ołtarzach zamontowanych było 5 mniejszych, lecz znacznie



Il. 8. Św. Jerzy w herbach miast: Milcz i Ostróda.

starszych, osiemnastowiecznych obrazów, ukazujących: św. Jana Nepomucena (wspominanego już, niezwykle popularnego patrona, związanego z żywiołem wody), św. Mikołaja i św. Onufrego (pośród swych rozlicznych świętych pełnomocnictw, również strzegących przed niebezpieczeństwami pracy na wodzie), św. Piotra dzierżącego przed sobą dwoje kluczy (na tym przedstawieniu tylko samego popiersia, artysta ukazał łyż w oczach świętego, a w tle, na kolumnie, pięjącego koguta) oraz drugie wyobrażenie Przemienienia Pańskiego.

Obecnie, szanowny Czytelniku, żaden z tych obrazów, przyjmujących latami niezliczone życzenia wiernych – użyję i tego zwrotu – „dźwigających brzemień troszczenia się o swych wyznawców”, nie znajduje się w murach świątyni.

Usunięto z niej 5 obrazów, przewspaniałych obrazników z wieku XVIII, 3 obrazy, pokaźniejszych rozmiarów, malarzy z początku naszego stulecia, znanych z nazwiska; zdemontowano boczne ołtarze oraz ambonę. Aktu tego dokonano w doniosłym procesie, paroletniego działania renowacyjnego, mającego na celu przywrócenie kościołowi surowego wyglądu świątyni romańskiej. Można by nawet przystać na taką zubożną koncepcję dbałości o nasze dziedzictwo kulturowe. Ale rodzą się przed badaczem pytania zasadnicze. Dlaczego zastąpiono świętych patronów, mocno zrośniętych z lokalną, rycersko-wodniacką tradycją, wizerunkami Najświętszej Marii Panny – kopią obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, a na jej ruchomej zasłonie, pięknym obrazem Matki Boskiej Różańcowej? Na pytanie to, próżno szukać odpowiedzi... Chociaż, jakieś skromne wyjaśnienie, przypuszczenie, udałoby się sformułować. Otóż renowacja kościoła przypadła na czas, kiedy w całej Polsce witano po domach wdrążając kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Obserwowałem w Murzynowie z jak wielkim namaszczeniem adorowano ów obraz. Były lata siedemdziesiąte. Opiekę duszpasterską sprawował wówczas nad murzynowiakami proboszcz Rokicia, nie żyjący już ś.p. ks. Jan Degowski, osoba niezwyklej energii, bez reszty oddana sprawie powierzonej mu parafii. To dzięki ks. Degowskiemu sprawnie przeprowadzono renowację kościoła, pokryto kostką granitową ścieżkę biegnącą przez cmentarz kościelny, ogrodzono solidnym kamiennym murem cmentarz i wybudowano



Il. 9. Herby miast: Golub-Dobrzyń; św. Małgorzata wsparta na mieczu; Działdowo, św. Katarzyna (attributy, miecz i koło tortury); Nowy Targ, św. Katarzyna (attributy, miecz, lilia, koło tortury); Dzierżoniów, św. Jerzy.

okazały przybytek, nazwany Punktem Katechetycznym. Ks. Degowski zadbał również o nowy wystrój wnętrza kościoła. Dopilnował sprowadzenia do Rokicia wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej... Przy tych rozmiarów przedsięwzięciach – przyznasz szanowny Czytelniku – można zapomnieć było o wizerunku świętej dziewicy męczennicy, Małgorzacie, jak też o innych świętych patronach, których malarskie wyobrażenia uległy poważnym przynieszeniom; uszczerbkom dotykającym nawet samego płótna. W paru obrazach istniały wygryzione przez myszy dziury.

I tak, po blisko dwudziestu latach nieobecności świętych patronów w kościele rokickim, niełatwo odnaleźć osoby pamiętające powinności św. Onufrego, św. Mikołaja, a także św. Jana Nepomucena. Przy narastającej z każdym rokiem grozie, jaką przynosi Jezioro Włocławskie, wszyscy ci trzej święci *zapobiegający nieszczęściom przychodzącym z wodą i dziejącym się na wodzie*, mogliby wspierać na duchu. Dzięki życzliwości i pełnemu zrozumieniu intencji towarzyszących piszącemu te słowa, aktualny proboszcz w Rokiciu, ks. Włodzimierz Maruszewski wypożyczył omawiane tu obrazy na wystawę w roku ubiegłym *Vanitas vanitatum...* i w tym roku, na jej kontynuację pod poszerzonym tytułem *Plagi, żywioły* itd. Obrazy zostały zakonserwowane, oprawione i wspierają na duchu gości Muzeum w Murzynowie.

Św. Agata na też otarcie

W najnowszej historii nieszczęsnych losów, jakie spotkały Świętych Pańskich z parafii rokickiej, ale też sąsiedniej, siecieńskiej, jest to krzepiące, że ożywiły u wrażliwszej reprezentacji wiernych kult niektórych – niezbędnych w życiu – patronów domowych. Należy do nich, przede wszystkim, św. Agata. Ku memu zaskoczeniu, udało się bez większego trudu, w krótkim czasie odnaleźć kilka domów, w których pośród stale powtarzających wyobrażeń (jak chociażby Pana Jezusa z Sercem Gorejącym) znajdował się obraz św. Agaty (różnego formatu litografia odpustowa zakupiona w okresie międzywojennym, lub tuż po wojnie we Skępem). Na tych litografiach ukazują się świętą jako pełną wdzięku dziewczęcą osobę, trzymającą w prawej ręce palemkę, symbol czystości dziewiczej, a w lewej ręce czarę trybowaną na stopce w kształcie odwróconego kielicha. Nad czarą wznosi się coś w postaci stożka i mało kto wie, że jest to sól (było, a gdzie niedługo nadal jest w zwyczaju święcenie w kościołach w dniu świętej – 5 lutego – soli, środka przeciwogniowego). Nikt z posiadaczy wizerunku św. Agaty nie chciał go podarować do Muzeum! Każdą inną rzecz z domowego inwentarza, chociaż starą lecz wciąż przydatną udałoby się wycygnąć, ale nie obraz św. Agaty...

* * *

Oto budujące świadectwo stałości uczuć okazywanych tej świętej, znanej w Kościele katolickim od połowy III w. To

również zniewalające świadectwo ufności w niezwykle moce świętej w czasach bezprzykładnego krytycyzmu i powszechnego dezawuowania uznanych wartości. Domy w których odnalazłem interesujący nas obraz nie należą do jakichś szczególnych, przeciwnie, żyją w nich ludzie podobni do innych, mający swoje o wszystkim wyrobione zdanie...

Jak wiadomo, św. Agata oraz św. Florian, są patronami bezpieczeństwa przed żywiołem ognia. Warto też od razu powiedzieć, że dwoje tych świętych strzeże od pożogi z powodów zasadniczo odmiennych, czy mówiąc inaczej, ich życiorysy o zupełnie odmiennych zdarzeniach, do podobnych skłoniły mniema o ich mocach. Warto przyjrzeć się żywotowi św. Agaty.

I posłuchać wzruszającej w swej urodzie mowy ojczystej.

Za czasów Decjusza cesarza a starosty Sycylii Kwincjana – pisał Skarga – żyła paniąka w Panormie mieście, w ziemi Sycylii, na imię Agata, rodu zacnego i majątności wielkiej, wychowana od rodziców w wierze świętej chrześcijańskiej; urody była takiej, iż jej w piękności żadnej równej nie było. Gdy on okrutny przeciw wierze chrześcijańskiej od Decjusza cesarza wyrok wyszedł, aby chwalcę Chrystusowi do ofiar brzydkich diabelskich przymuszani byli karaniem, utratą majątności i zdrowia, ona światem wszystkim i jego dochodami wzgardziwszy, a ciało swe na czystość swemu Oblubieńcowi Jezusowi oddawszy, w cnoty duszę swoją ubierała, a do męczeńskiej się korony przyprawowała. Tedy Kwincjanus jej urodę i bogactwami pobudzony, chcąc ją tym, iż była chrześcijanką, zniewolić a ku swym myślom niepoczciwym przywieść do siebie z Panormu do Katany miasta przyzwać rozkazał. Gdy słudzy do niej przybieżeli mieniąc: „Jeśli gotowa będziesz cesarski dekret przyjąć, a bogom się ukorzyć, z wielką czcią prowadzona i przywitana będziesz”, ona do komórki swej wszedłszy, a prosząc, aby mało poczekali, ręce w niebo podniosła i z płaczem mówiła: „Ty wiesz, Panie, serce moje i wiarę moją ku Tobie; posilże mię, niechaj się ten czart i sluga jego nie chlubi, jakoby zmyać miał ciało moje, Tobie poświęcone. Umocnij duszę moją, abych głowę jego startła słabością płci mojej, mocą Twoją pokrzepiona. Przyjmij ofiarę tę moją i łzy moje, boś Ty jest sam Bóg mój na wieki wieków chwalebny. Amen.”

I tak, aby zniszczyć ducha czystości w Agacie, Kwincjan kazał umieścić ją w domu rozpusty.

Gdy do Katany przyjechała, starosta ją prowadzić kazał w dom jednej pani pogańskiej, na imię Afrodyzji, która pięć młodych córek miała, prosząc ją, aby Agatę świętą słowami i postępkami łagodnymi tak zmiekczyła i serce jej odmieniła, aby na ofiarę bogom przyzwoliła, a w tych się świeckich a cielesnych rozkoszach kochać zaczęła. Tedy rozmaitymi pochlebstwami, obietnicami, ubiorem, złotem, potrawami, towarzystwem, tańcami, muzyką, śmieszkami, widokami i blażeństwami, i wszystką świecką a cielesną łagodnością wkraść się czart w jej serce przez oną niewiastę chciał. Ale ona jako mur nieprzebity stała w tym, co przedsięwzięła, mówiąc: „Słowa wasze i rozkosze a obietnice wasze jako wiatry liściom tylko szkodzić mogą, ale drzewa dobrze wkorzonego nie obalą. Dom mój na mocnej skale zbudowany jest; rzeki wasze gruntów jego nie pobiorą”.

I dalej, w niczym nie hamując swej fantazji, przedstawia Skarga prowadzone przez Kwincjana przesłuchania. Ponieważ nic mu one nie dają, święta zostaje uwięziona.

Tedy Kwincjanus rozniewany wieść ją do ciemnego i smrodliwego więzienia kazał. Szła do więzienia, jako drugie idą do tańca i do rozkosznego obiadu, polecając Panu swemu wojnę swoją (...). Tedy ją na palach zawiesić i bić srodze kazał. A ona w onych mękach mówiła: „Męki te skarbem mi są; rozkaż dobrze ciało moje jako plewę od ziarna odbijać; jeśli tym katom nie rozkażesz dobrze ciała mego zmęczyć, dusza moja wnijsć do rajy z zwycięstwem męczeńskim nie może”. Tedy upominając starosta katów onych, aby mocno przykładali, a siekli i drapali pretami i żelazami rozmaitymi. A gdy stateczną widział, kazał jej piersi

niewieście żelaznymi kleszczami targać tak długo, iż po jednej stronie wytargane były. Ona cierpliwie okrucieństwo ono znosząc, a Pana Boga chwalcę, tak na starostę woła: „Niezbożny okrutniku, nie wstyd ci tego niewieście obcinać, czegoś sam u matki pożywał? Wszakże ja mam całe piersi na duszy mojej, którem ja z młodości Chrystusowi poświęciła”. Gdy tak zmęczona była, złożyła ją a do więzienia prowadzić kazał.

Tam będąc w więzieniu, o północy, gdy chwałę Bogu czyniła, Przyszedł do niej Piotr św. w osobie starej a statecznej, lecarskie stoiki niosąc; a przed nim pacholę z pochodnią. I mniemali, aby jaki lekarz do niej przyszedł. I rzecze jej Piotr św.: „Ten tyran zmęczył cię, a tyś go swoim męstwem zwyciężyła; obcinać ci okrutnik piersi twoje kazał, a patrząc na to i ciebie żałując, przyszedłem cię zleczyć”. (...)

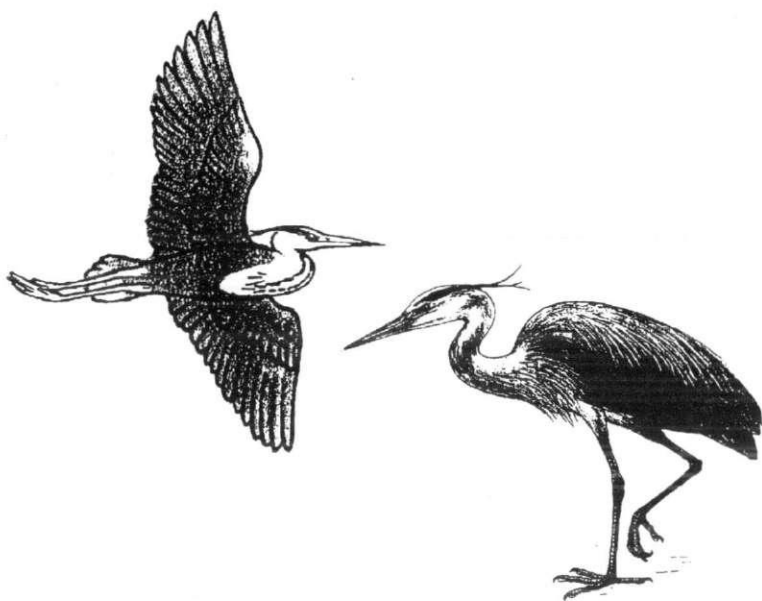
A ona ku sobie przyszedłszy, a wielką radością serce napętniwszy, modlić się zaczęła mówiąc: „Dziękuję, Jezusie Chryste, iżśś wspomniał na mnie a posłałś ku mnie Piotra Twego Apostoła, który mnie posilił i odnowił ciało moje”. I obaczy, iż jej piersi złeczone a całe zostały.

We wszystkich znanych mi żywotach św. Agaty (gr. *agathe* 'dobra, wspaniała') nie pomija się pozbawienia męczeńnicy piersi. I we wczesnych przekazach ikonograficznych często przedstawia się świętą z tacą, którą trzyma przed sobą. Na tacy tej leżą dwie odcięte piersi, jak dwoje oczu, także na tacy, w wizerunkach św. Łucji z Syrakuz, wielkiej adoratorki swej poprzedniczki św. Agaty, i jak ona okrutnie torturowanej, a na koniec zamordowanej. Natomiast, nie wszyscy hagiografowie – tak jak Skarga – przejmująco opisują cud przywrócenia św. Agacie piersi przez św. Piotra. Zatem, wracajmy do naszego narratora; bacząc, co postanowił Kwincjanus, ujrzawszy piersi jej wszystkie całe:

I rozniewany kazał ogień naniecić, rozpaliwszy skorupy ostre; na nich i na onym ogniu ciało panięskie rozpiąć i palić. W ogniu paniąka czysta, prawie wedle imienia Agata, swemu Oblubieńcowi swoją mękę polecała. I w n e t z e t r z ą ś ś i e z i e m i a p o c z ę ł a (podkreślenie, JO) i wszystko miasto trwożyć. (...) A lud wszystek zszedł i na starostę wołał przez bojaźń onego ziemi trzęsienia, aby panny nie męczył. I przeląkłszy się Kwincjanus trzęsienia ziemi i ludu, kazał Świętą z ognia zdjąć a do więzienia prowadzić. A panna chwalebna wchodząc do ciemnicy, ręce podniosła mówiąc: „Dziękuję i chwala Tobie, Jezusie Chryste, iżśś mi dał męzne dla imienia Twego postępowanie w tych mękach, a iżśś ode mnie odjąć raczył chuci świeckie i ciału memu takie daleś wytrwanie”.

Długo jeszcze święta dziękowała swemu Panu, nim duszę swoją w ręce Tego, którego miłowała, oddała. Skarga opisuje dalej szczegółowo pogrzeb świętej. Według kaznodziei, kondukt prowadził anioł Boży – pod postacią młodzieńca, mającego z sobą sto pacholąt pięknie ubranych, którego żaden z onego miasta (Katanii JO) nie znał. Ponadto Kwincjusz takomstwu przekłemu dosyć uczynić chciał. Udał się do Panormu, aby swej ofiary wszystkie majątności pobrać... Ale spotkała go sprawiedliwa pomsta Boża. Przeprowadzając się przez rzekę Psemitę utonął przekłety łakomca i okrutnik... A tak kończy nasz hagiograf swą, wstrząsającą opowieść:

Gdy się w rok (po roku) ten dzień, którego umęczona jest, wracał, góra ognista Etna wielki puściła ogień, iż płomienie jako rzeki szły do miasta Katany, a kamienie wielkie jak kule ogniste wypadły; i już się wszyscy o spaleni i zgubę miasta wszystkiego bać zaczęli. Tedy nie tylko chrześcijanie, ale i pogaństwo wszystko do grobu św. Agaty bieżało, przyczynie tej Świętej i obronie się poruczając. I wziąwszy chrześcijanie on płaszcz jej panięski, w którym za żywota pokornie i ubogo chodziła, który na jej grobie dla pamiątki położony był, szli z nim za mury miejskie i zakładać nim miasto od ognia zaczęli. I uczynił Pan Bóg cud. (piąty już w kolejności dopisek i podkreślenie JO). Wnet się ogień, onym płaszczem przestraszony, do góry wrócił a nazad uciec musiał.²²



II. 10. Czapla siwa (*Ardea cineres* L.); rys. Jindrich Krejca, w: *Zwierzęta świata*, op. cit., s. 250 oraz fragment tabl. 102.

Kult św. Agaty we wsiach Ziemi Dobrzyńskiej żywy jest do dzisiaj. Na co dzień, wizerunki świętej wiszą w miejscach dla nich wyznaczonych. Ale kiedy zagrzmie w pobliżu, obrazek świętej zostaje zdjęty ze ściany i wystawiony w oknie. Jeśli się grzmoty potęgują, kto ma gromnicę, zapala ją i też przed oknem ustawia. Natomiast, gdy gdzieś ogień powstanie, obrazek świętej wędruje natychmiast na miejsce zdarzenia, *by wiatr odwrócił pożar w kierunku przeciwnym*.²³ To samo źródło wskazuje na ... podobne znaczenie wrzuconej w ogień soli i chlebka, poświęconych w dniu świętej, 5 lutego. A miano też w tym dniu dawać owe specyfiki bydłu do zjedzenia. Mniemano, że tak, jak zdolne są zmieniać kierunek ognistych podmuchów wiatru, tak również przeciwdziałać zarazie bydła, pojawiającej się z wiatrem. Odkąd zarazy przestały nękać bydło, zanikł obyczaj święcenia chlebików i soli św. Agaty. Rad więc pozostają, że ostały się obrazki sławiące naszą świętą i że utrzymuje się wiara w ich cudowne moce.

Co zaś się tyczy mocy cudownych; *miraculum*, które spowija żywoty świętych i które zarazem definiuje ich świętość, to – chcąc nie chcąc – staję zawsze przed obowiązkiem odwołania się do świątliwych i najświątliwszych na ten temat sądów. Ponieważ najczęściej w tych operacjach objaśniających sens *miraculum*, sięgałem do Carla Gustawa Junga albo Mircea Eliadego, pozwolę sobie obecnie zacytować słowa polskiej uczoney, której wkład w badanie żywotów świętych nie da się wprost przecenić:

*nie chodzi mi o prawdę historyczną ukrytą w legendzie. „Prawda”, jako fakt historyczny, interesuje mnie tylko drugorzędnie. Natomiast na plan pierwszy wysuwa się dążenie do odnalezienia tych nasion, z których wyrósł „mit” o św. Cecylii, choćby one nic wspólnego nie miały z życiem realnym. Nieprawda bowiem świata realnego staje się nieraz w wyobraźni ludzkiej prawdą o napięciu o wiele silniejszym, niż wszelkie prawdy niezbite i oczywiste, ale nie zapładniające twórczo fantazji.*²⁴

Wspomniałem już wcześniej, że patronem zabezpieczającym przed żywiołem ognia jest u nas obok św. Agaty, św. Florian, oficjalny sprzymierzeniec niebiański strażaków. Wprawdzie w parafii, którą tu omawiam, nie natrafiłem na ślady tak widoczne – jak chociażby na niedaleko położonej Kurpiowsz-

czynnie – popularności tego świętego, to pragnę parę słów powiedzieć o nim gwoli wyjaśnienia sobie, jakie w grę wchodzi (w przypadku świętych patronów związanych z żywiołem ognia i wody) owe *nasiona mitotwórcze*, wskazywane przez Cezarję Baudouin de Courtenay–Erenkreutz–Jędrzejewiczową.

Otóż w żywocie św. Floriana odnajdujemy coś, co można by uznać za owo nasienie. Wydaje się, że jest nim, podobnie jak w żywocie św. Jana Nepomucena, okrutny mord, odbiegający od rytuałów wykonywania w starożytności i średniowieczu wyroków kary śmierci, a przeprowadzony z zachowaniem wszystkich, najważniejszych w tym mordzie reguł. Oto one:

- prowadzenie ofiary pod strażą na most,
- na moście, umieszczenie ofiary w worku,
- zawiązanie owego worka,
- wrzucenie go do głębokiej rzeki.

Albo inna wersja *stopienia*, jak mówią do dziś w Murzynowie, mając na myśli topienie we Wiśle psów, kotów oraz... ludzi:

- prowadzenie ofiary pod strażą na most,
- wiązanie dużego kamienia do szyi ofiary,
- spychanie jej do nurtu rzeki.

Egzekucję poprzedzają tortury. Torturze ognia; przypalania, poddana została ze skutkiem śmiertelnym, św. Agata i bez takiego wyniku, święci Florian oraz Jan Nepomucen. Zatem, związek świętej z ogniem jest jednoznaczny i potwierdzają go cuda uśmierające ten żywioł. Natomiast w przypadku świętych, Floriana i Jana Nepomucena, tej jednoznaczności nie ma... Chociaż obaj giną utopieni w wodzie, ich role opiekuńcze stają się różne; jak ogień i woda. Jasność, jaka rozgorzała nad Pragę, kiedy świętego zrzucono z mostu do Wełtawy, mogłaby również kierować uwagę na żywioł ognia, jednakże, męczennikowi powierzono troskę o żywioł wody oraz... stan mostów. Nie istnieje więc jakaś stała reguła łączenia świętego protektoratu z rzeczywistością realną.

Przenikanie od niespełna 3–4 lat, głównie do naszych zamerykanizowanych subkultur młodzieżowych, zwyczaju przesyłania w dniu św. Walentego, 14 lutego, kartek miłosnych, *walentynek*, pozwala przyjrzyć się, interesującemu nas *nasieniu mitotwórczemu* całkiem z bliska i dokładnie. Oto w Polsce, w kraju o starszych i znacznie bardziej okrzepłych niż w USA

praktykach czczenia katolickich Świętych Pańskich, pojawia się nagle – ni z gruszki, ni z pietruszki – propagowany przez niedouczonego dziennikarza w radio, TV, prasie zimowy hit, walentynki. Wielkiej zacności święty, kapłan męczennik, święty w 269 r. w czasach prześladowań chrześcijan za panowania cesarza Klaudiusza II Gota; orędownik wytrwania w okolicznościach najcięższych, śmiertelnego zagrożenia (*od powietrza, głodu i wojny zachowaj nas Panie*, por. wyżej), opiekun cierpiących ludzi i zwierząt (u nas nie tylko chorych na padaczkę), lekarz niebiański wszelkich chorób; czczony w Polsce od niepamiętnych czasów (święty patron diecezji przemyskiej, mający swoje relikwie i sanktuarium w Krobi w archidiecezji poznańskiej), ni stąd, chociaż zowąd, z poręki animatorów życia na luzie, staje się, po prostu rajfurem!²⁵ I zapewne, za jakiś czas, nikt już tu, w tej biednej Polsce, nie będzie inaczej patrzył na św. Walentego, jak na tego, który sprzyja schadzkom, zalotom itp.; czyli, na słodkiego stręczyciela. Jest to całkiem możliwe (zasadnicza zmiana orientacji w kulcie świętego), ponieważ ostała się u nas o nim pamięć tylko w ośrodkach prowincjonalnych, szczególnie – niestety łasych – na wszelkie nowinki. Wszak to również w nich – jak w Rokiciu – przedkłada się nad przastare, lokalne zwyczaje, nowe fascynacje. Nie zdziwiłbym się wcale, odwiedzając bardzo mi bliski kościół gotycki w Krzynowłodze Wielkiej, gdybym w jego głównym ołtarzu zastał, nie ciemny obraz stareńki męczennika, kapłana z uniesionymi ramionami w geście błogosławienia, lecz lśniąca świeżością kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Rodzi się jednak pytanie, czemuż to św. Walenty stał się już dawno temu w Anglii, powiernikiem spraw sercowych, a u nas przypadło mu troszczyć się o coś zupełnie innego. Otóż jedną z odpowiedzi na to zapewne trudne pytanie jest mniemanie, że niegdyś również w Anglii uchodził św. Walenty za opiekuna chorych. I, że zmiana pełnomocnictw świętego nastąpiła w czasie, gdy w kościele anglikańskim osłabło, a nawet zanikło znaczenie *sanctorum*, a jednocześnie – rozwijało się dynamiczniej niż w naszej części Europy, piśmiennictwo, oświata czy, mówiąc najogólniej styl życia. Z powodu *walentyn* wywoływane są takie słowa, jak... Szekspir, Hamlet i... oszalała Ofelia! Chodzi o tę jej piosenkę, śpiewaną po śmierci swego ojca, Poloniusza (zabitego tragicznie przez Hamleta). Ofelia śpiewała stare piosenki o śmierci, ale też o miłości:

*Dzień dobry, dziś święty Walenty.
Dopiero co świtać poczyna,
Młodzieniec snem leży ujęty,
A hoża doń puka dziewczyna,
Podskoczył kochanek, wdział szaty,
Drzwi rozwarł przed swoją jedyną!*

*I weszła dziewczyna do chaty,
Lecz z chaty nie wyszła dziewczyna.*

Przekład J. Paszkowskiego.

Chwalebny ludyzm, czy nawet zniewalająca frywolność proponowana jest (adresatem staje się przede wszystkim młodzież) nie tylko w stosunku do zapoznanego, pojedynczego świętego, ale również wobec dnia Wszystkich Świętych. W przeddzień tego szczególnego dnia w roku, w III programie PR – 1995, zaproponowano słuchaczom rodzaj komparatystycznej refleksji, „dzielenia się uwagami i własnymi spostrzeżeniami” o Halloween (głównie w Anglii, USA i Kanadzie) oraz o naszym Święcie Zmarłych. Już po pierwszych głosach słuchaczy, telefonujących do *trójki*, dowiadujemy się od osób, którym dane było przez jakiś czas mieszkać w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej lub w Kanadzie, że tam ludzie umieją się bawić i nie przeszkadza im to, iż zabawa łączona jest z dniem pamięci o zmarłych. Natomiast my

jestemy z natury ponurzy i uwikłani w stereotyp zachowań już dziś staroświeckich... Nie ulega kwestii, że zdolności ludzkiego myślenia budzą wiele zastrzeżeń. Wszelako niezaleczone rany po holokaucie oraz innych jeszcze rodzajach ludobójstwa; z najnowszej tylko historii kraju, jakoś usprawiedliwiają – tak się przynajmniej wydaje – pewne nasze ograniczenia ludzkie szczególnie w dniu 1 listopada oraz 2 listopada, Zaduszek święta, niczym dzielenie się opłatkiem, istniejącego tylko w Polsce!!! Dodajmy, że Halloween jest wigilią właścicieli *Al Souls' Day* czy *Hallowmas*, czyli dnia Wszystkich Świętych. To zupełnie odmienne w nastroju – jak Wielki Piątek i Wielka Sobota na Wielkanoc – kategorie czasu rozdziela pora snu. I nic tu się zdadzą uwagi czołowego ludysty, Johana Huizingi, że *Pojęcia zabawy i świętości zawsze są ze sobą związane*.²⁶ Nieco konkretniejsze i ściślejsze, chociaż nie egzemplifikowane Świętem Zmarłych, jest postrzeżenie przez Annę Zadrożyńską z R. Calillois, w świętach współczesnych stałej obecności czterech elementów: ryzyka, aż po granice ludzkich możliwości, czyli igranie ze śmiercią, *agon*; zdawania się na los szczęścia przypadek, *alea*; naśladowania, aż po zachowania stadne *mimicry* oraz oszołomienia, *illinx*.²⁷ O istnieniu, jako zupełnie nadrzędnej kategorii, w stosunku do wymienionych elementów, czy nawet znaków; spełnieniu, poczuciu świętości itd. wymienieni autorzy nie mówią nic. Istnieją jednakże oprócz *homoludens* takie określenia, jak *homo viator* lub *homo religiosus*, które umożliwiają uzyskanie perspektywy nieco rozleglejszej, aniżeli to, co się kojarzy ze słowami zabawa, zabawny.²⁸ Chyba również Huizinga był bliski takiemu pojmowaniu rzeczy, kiedy w swym sławnym dziele, dostrzegł świętych, wprowadził tylko dwóch, a wśród tych dwóch św. Franciszka z Asyżu...²⁹

Przy końcu omawianej tu rozmowy radiowej, zabrał głos słuchacz, który parę lat spędził w Kanadzie. Mówił o osobliwych sposobach nie akceptowania nachalnych wizyt w domach wesółych przebrańców w wieczór Halloween. Otóż aby przyjąć nieproszonych gości, przygotowuje się jakieś, tamtejsze *szczodraki*, ciasteczka. Zamiast jednak rodzynków są w nich pinezki.

Wkrótce po tej radiowej próbie oswojenia się z czekającym nas, polskim Halloween, telewizja wznosiła głośny film Tony Richardsona *The Hotel New Hampshire*. W filmie tym można obejrzyć scenki z Halloween w Nowej Szkocji (Kanada). Jak u nas w okolicach Mławy albo Płocka, w czasie adwentu lub zapustów, kanadyjscy psotnicy przyspasabiają się do Halloween, robiąc strachy z wydrążonych dyń podświetlanych świeczkami. Różnica jedynie taka, że oni drążą dynie rozumnie od góry. I dzięki temu jest na czym ustawić świeczkę w dyni. Natomiast nasi, uparcie drążą dynie od dołu i na koniec mają kłopot z zamocowaniem świeczki. Ale owe strachy z dyń, to tylko niewinna zapowiedź prawdziwej grozy. Richardson odważył się ukazać, uświęcony przez Halloween obyczaj stawiania się z wyrostka mężczyzną. Gromada uczniów gwałci w lesie swą koleżankę. Poczekajmy do najbliższego Święta Zmarłych, może – tym razem – Radio dla Ciebie, lub Radio Z, zarysuje perspektywę wesolego Halloween, jako jedni życia i śmierci, *wszak miłość, to śmierć. A pojęcie zabawy i świętości z a w s z e są ze sobą związane*. Może jednak nie zawsze?

* * *

Zbliżamy się do końca tego szkicu i wypada sięgnąć do jakiejś konkluzji. Ta, która się naprasza, nie jest niestety pogodna. Nic nie wiadomo, co nas jutro w wymiarze zachowań zbiorowych spotka. Całkiem jest prawdopodobne, że nasiona mitotwórcze zza oceanu przemodelują naszą wyobraźnię i obyczajowość w takim wymiarze, iż zapomnimy o sensie Wszystkich Świętych i relacjach między niektórymi z nich a żywiołami; od czasów starożytnych, zawsze czterema, rudymenarnymi składnikami natury – ogniem, wodą, ziemią oraz wiatrem.

Wszystko w rękach Opatrzności... Ośmieliłem się po raz pierwszy od tytułu wywołać to przenajświętsze słowo, bowiem chodzi o (jej) wyroki. Wszak powiadamy: *wyroki Opatrzności*, tak jak, *boskie wyroki*, czy *Boże wyroki*. Mówimy również: *dzięki Opatrzności*, *tylko dzięki Opatrzności*, *wszystko dzięki Opatrzności*, *tylko Opatrzność mnie uchroniła* itd. Wyznania te redukują powinności przypisywane świętym, ujmują im ową patronacką rolę w ochronie przed nieposkromionymi żywiołami. Istniał czas przejmowania w wierzeniach od istot towarzyszących, utożsamianych z żywiołami ich mocy przez Świętych Pańskich. Ale nastał też czas by mówiono nie o *wyrokach janowych*, *agatowych*, *florianowych*, a tylko *opatrznościowych*. Porażeni gromem, topielcy, jako też pewnie przestudzeni wiatrem, to według kołaczących się – tu i ówdzie – przekonani, ofiary Samej Opatrzności, której tajemnicy nigdy nie poznamy.

Asenizatorzy niebiańscy (czaplińce, gęsińce, kormorańczyka i łabędziska)

Oto jeden z jesiennych poranków w świecie samej wilgoci, przenikającej do szpiku kości. Wychodzę przed chatę i wnet do niej wracam sprawdzić, czy czegoś przy ogniu nie dopatrzyłem, bo mgły nad dachem niczym dym przy pożodze się kotłują. I znowu wchodzę przerażony aby sprawdzić. No, nic się nie pali. Ale ponad strzechą nadal się kotłuje, jakby dym się spod niej wydostawał. To jednak nie dym lecz mgły, ruchome mgły. Idę nad brzeg zobaczyć, czy jest jeszcze w Jeziorze woda. Bo skąd jej się wzięło tyle dookoła i wysoko ponad mną. Dochodzę do brzegu i widzę – tam gdzie była jeszcze wczoraj woda – zwały muszli, same muszle. Jednak coś zamajaczyło. W porządku, tam dalej widać pomarszczoną krawędź wody. Jezioro jeszcze całkiem nie wyschło. Cisz. Wszystkie *Aves*, czyli ptaki, milczą. A przecież Jezioro całkiem nie wyschło. Również od strony wsi nie dochodzą żadne odgłosy. To zrozumiałe, jest niedziela. Mijają godziny, coraz jaśniej, coraz więcej widać wody. Otwiera się nad nią przestwór nieba, ale nie dzieli go od wody linia horyzontu; las, domy, kościoły w Duninowie, codziennie widoczne. Tam, gdzie powinien być horyzont, biaława błękitnawa łagodna całość, odległa, nieskończona jak ów niebiański przestwór. Odrealniony, nie całkiem mając pewność, że jestem, zawracam znad brzegu, staję na wzgórkach przed tą chatą-Muzeum i spoglądam w dół, wciąż w stronę sprawcy tego zamętu, wód Jeziora, żywiołu wciąż zaskakującego...

I nagle – kiedy blisko południa, poprzez mgły przebiły się promienie słońca, i się zazłociło, i się zaróżowiło, słysząc bicie dzwonów na Anioł Pański w kościele duninowskim – zobaczyłem je... Zaczęłem je od razu liczyć. O rany, jest ich pięćdziesiąt, w idealnych między sobą odstępach, mniejszych niż metr, nie płyną, siedzą łukowatym rzędem na wodzie, tuż tuż przy brzegu. Łabędzie! Widywałem je wcześniej nad Jeziorem, kiedy ciężko sapiąc leciały na swe łabędzisko, żerowisko na Skrwie w pobliskim Cierszewiu. Raz ich było 18, innym razem tylko 13. A dzisiaj, jest ich tu 50. Jest ich tak wiele, ale żaden z tych ptaków nie wygląda tak samo. Jeden wyciąga prosto szyję do góry, a obok niego drugi ma szyję skrzywoną do dołu i dziobem gmera w wodzie dookoła siebie. Trzeci, wygiął szyję za siebie i grzebie dziobem w piórach, aż do kupra, pod łapę, którą tam sobie położył. Co drugi lub trzeci w taki właśnie charakterystyczny dla łabędzi sposób siedzi na wodzie, tylko jedną łapę w niej mając. Co za przepiękny widok. Widzą mnie te łabędziska i nic nie zamierzają. Jedne z tych łabędzi tkwią w zupełnym bezruchu, a inne coś czynią skrzętnie, to w swych piórach, to w wodzie. Nadal łączy się ona z niebem w jedną, błękitnawą całość. Rozdzielenie tych odrębnych światów nastąpi zapewne za czas jakiś. Może pod wieczór? Na razie więź tę podtrzymują również ptaki. Ich białe pierze promienieje złotociami i różowościami przenikającymi z nieba.

Nadszedł wieczór. Łabędzie odplynęły na drugi, duninowski brzeg. Dołączyły do swych braci i sióstr. Jak paciorki z pereł – naszyjnika, siedzą na wodzie w równych odstępach. Dobra widoczność pozwala policzyć ptaki. Jest ich tam pewnie z dwieście. Ponad nimi, lekceważące wszystko, krążą wrzaskliwe mewy.

Wart dawnej Wisły skierował pod duninowski brzeg zasoby wszelkiego pożywienia, spływające z naszych miast wciąż bez oczyszczalni ścieków. Tu na środkowej części Jeziora wytraciły swą prędkość, tworząc niewyczerpaną spizarnię. Biała piana, stwardniała jak w... ciasteczkach zwanych bezami, okalająca łąchy muszli, żwiru i piasku, może się kojarzyć z oddali z lagunami raf koralowych, tych miejsc na świecie do których już nigdy nie wrócę.

Już dawno zaszło słońce, pociemniało. Spuszczam łódkę na wodę i płynę na środek Jeziora. Przystaję wiosłować i kładę się na dnie tej łajby brzuchem do góry. Z pozycji tej, mogę zobaczyć to, czego wcześniej w najlepszych nawet filmach ornitologicznych nie widziałem. Oto na tle bezmiaru nieba, stosunkowo blisko, zaledwie kilkadziesiąt metrów, podziwiam lot czapli siwej (*Ardea cinerea L.*). Lecą pojedynczo, albo nielicznymi grupami, to 3, to 5, to parnasia. Jak one pięknie wyglądają. Ich długie szyje nie są w locie – jak u wielu innych wielkich ptaszków – wyciągnięte z potężnym dziobem do przodu, lecz osobliwie do tyłu podkurzone. Widzą mnie te ptaszyska i lekceważą z całą bezwzględnością. Ich kraknięcia, niczym głośnie odkaszlnięcia, odbieram niczym splunięcie na widok niegodziwca. Jakże inaczej te przepiękne ptaki będą się zachowywały za dnia na widok człowieka...

Po pracowitym dniu wracając do swych czaplińców. W pobliżu Murzynowa znajdują się dwa. Największy, na Kępie Biskupickiej. Zaanektowały ją nie kiedyś dawno temu, lecz przed niewiele laty, w czasie stanu wojennego w kraju! Wówczas dopełnił się bezmiar naszych nieczystości w Jeziorze i pierwsze klęski żywiołowe; śniegie wielkich ławic ryb. Stało się to w miejscu, gdzie jeszcze przed kilkadziesiątu laty płynęła woda, którą pito i nie wszyscy wieśniacy w swych obejściach musieli mieć studnie. Niebywała kolekcja w Muzeum Murzynowa nosiłek do wody – *szundów* oraz żelaznych kolców – *szkrabałów*, wiązanych pod buty, aby o każdej porze roku można było korzystać z rzeki, tak, z NASZEJ NIEGDYSIEJSZEJ UKOCHANEJ, OPIEWANEJ PRZEZ POETÓW WISEŁKI, poświadcza niezbitcie ten niewyobrazalny dzień dla nas fakt.

Nastał kolejny dzień. Jeszcze zaspiany, wychodzę na brzeg. Czaple natychmiast oderwały się od swych stanowisk. Nawet te, które w swoim buddieskim spokoju trwały gdzieś na podwodnych karpach, oddalonych na blisko... kilometr. Dlaczego? Odpowiedź jest chyba najprostszą. Nasi chwaccy myśliwi strzelają do nich... dla wprawy. Udaje się to im tylko w stosunku do młodych! *To są szkodniki. Zjadają ryby*, argumentował mi jeden ze światlejszych łowców, selekcyonerów, elektronik z zawodu. Boże ty mój na wysokościach oświeć naszych barbarzyńców, dzikusów. Tych szalonych Indian. Oto nasi dawniejsi i dzisiejsi Indianie. Listę sporządziłem dzięki łaskawości, nieocenionego znawcy przedmiotu, Lecha Mroza. Zaznaczam, że chodziło będzie wyłącznie o ... pióra ptasie – *symbole kulturowe!* A nie o zwykłe żarcie. Mięsa orla, sokoła oraz naszej zacnej czapli (...*chodzi czapla po desce, opowiedzieć ci jeszcze?*) nie jadano kiedykolwiek.

– SZLACHETNOŚĆ lubo tylko przynależność do szlachty, czaple pióra przy jakimśi nakryciu nobilitowanej łepetyny.

– WYTWORNOŚĆ lub tylko pospolita damska elegancja, kapelusiki z rajarami; puch czapli białej (niem. *Reiher* czapla).

– WALECZNOŚĆ, kapelusze górali podhalańskich, kapelusze formacji wojskowej, Strzelców Podhalańskich, pióra orle, sokole; dziś indycze, uzupełniane gęsim puchem.

– CHEŁPLIWOŚĆ, PRÓŻNOŚĆ, ale również POSZANOWANIE TRADYCJI; POLSKOŚĆ NA OBCZYŻNIE, krakuska z piórem pawim. A w ogóle z powodu tego tylko pióra pisać można by w nieskończoność. W oświeczonej Europie jest symbolem NIESZCZĘŚCIA (wszystko z powodu trwałej pamięci o losie Argusowych Oczu); w Chinach, Azji, SZCZĘŚCIA...

Pomnę tu sójczy piórka i inne, łącznie z pióropuszcami stroju paradnego górniczego stanu.

Stroić się w piórka..., to powiedzenie, mówiące o próżności ludzkiej nie towarzyszyło mi, kiedy zbierałem do Muzeum, niczym myśliwskie trofea, wyliczam: porzucone w krzaki przez naszych myśliwych skrzydła ubitych kaczek; pióra i całe skrzydła pewnego bocianka (wychowywał się w gnieździe na słupie telefonicznym, kiedy zaczął już latać, pomylił słupy, usiadł na pobliskim, lecz innym); skrzydła sowy i łabędzia, które się zatrąły powietrzem skażonym wylęciami z płockiej petrochemii; skrzydła młodej czapli zastrzelonej dla wprawy.

Trofea te moje zamocowałem w wejścia do Muzeum, a z największą czułością wyeksponowałem, resztki czapelki, zabitej o zmierzchu na moich oczach.

To czym dla nas jest czapla, nie było tym samym dla innych.

Czapla w Egipcie niekiedy uważana za świętego ptaka; również ptak Benu (feniks) czasami przybiera postać czapli. Ze względu na jego długi dziób spotykamy czaplę niejednokrotnie jako symbol z głębi i ukrytej mądrości, z drugiej zaś strony – ciekawości (która wszędzie wtyka swój długi dziób). W średniowieczu, podobnie jak inne zwierzęta

*niszczące węże, czapla była symbolem Chrystusa. Szara czapla, ze względu na jej popielate upierzenie, uchodziła za symbol pokuty. Ponieważ wg Pliniusza czapla może płakać z bólu, przeto symbolicznie łączono ją także z Chrystusem na Górze Oliwnej.*³⁰

W zasadzie mogłyby dane te wystarczyć dla wyobrażenia sobie dzielącej nas (świątłych) odległości od mrocznych wyobrażeń ludzi niecywilizowanych. Ale, spełniając ewentualne zaciekawienie ptakiem, którego nasi myśliciele odstrzelili dla wprawy, wprowadzę jeszcze i tę wiadomość.

*Feniks u Egipcjan ptak święty (Benu lub Boinu), przedstawiany pierwotnie jako pliszka, później jako czapla lub złoty sokół z głową czapli; uchodził za ucieleśnienie boga słońca (który przy powstawaniu świata miał osiąść na prawgórze), codziennego obiegu słońca i dorocznego wzbierania Nilu. To odniesienie do ciągłej odnowy. Grecy, Rzymianie i w końcu chrześcijańscy Ojcowie Kościoła (przed wszystkim w związku z Fizjologusem; księgi przyrodoznawcze, mające swój początek w piśmiennictwie z Aleksandrii) przenieśli na szeroko rozpowszechniony symbol ptaka, który po określonych odstępach czasu (co 500, 1000 lub 1461 lat) sam się spala i powstaje na nowo z popiołów. W tym znaczeniu jest symbolem Chrystusa, jak też ogólnie przewyżniającego śmierć zmartwychwstania i nieśmiertelności.*³¹

Cóż więc pozostaje? A no zamknąć księgę Świętych Pańskich. Kończy ją św. Zyta. I co? Okazuje się, że od dwunastego roku życia była przez 42 lata (ok. 1230–1272) w Lucca u zamożnej rodziny Fatinellich tylko służącą.

PRZYPISY

¹ Por. Claude Lévi Strauss, *Jan Jakub Rousseau, twórca nauk humanistycznych*, przekład Leszek Kolankiewicz, „Twórczość”, R. XL, nr 6 (463), 1984, s. 83–84

² Aleksander Brückner, objaśnia tak to słowo: 'rana, uderzenie, kara', z łac. *placa*. I według tegoż, drugie znaczenie słowa łacińskiego *plaga*, 'strefa, okolica'. Stąd franc. *plage*, czyli nasza 'plaża'. I kto by pomyślał, że mucharów plaga na plaży się – pod względem słów pochodzenia – równoważy. *Słownik etymologiczny języka polskiego*, WP Warszawa 1970 s. 280

³ Por. *Świat zwierząt*, praca zbiorowa, przekład ze słowackiego Małgorzata Cymerman, PWRL Warszawa 1983, s. 194

⁴ Por. *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich* pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego, PIW Warszawa 1970, t. II, s. 770

⁵ Por. *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, Warszawa 1964, t. 4, s. 465

⁶ Por. Tamże, t. 12, s. 717

⁷ Por. Maria Frankowska, *Mitologia Azteków*, WAiF Warszawa 1987, s. 206

⁸ Zanotowane przez panią dr Jadwigę Tomalkiewicz; serdecznie dziękuję.

⁹ Por. Aleksander Brückner, op. cit.

¹⁰ O wietrze, który pomieszał szyki Sprzymierzonym: Danuta Martyn, *Wiatry miejscowe i regionalne, nazewnictwo i charakterystyka*, „Prace i Studia Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Warszawskiego”, zeszyt 22, Warszawa 1977, s. 244

¹¹ Por. Joseph Conrad, *Zwierciadło morza*, przekład Aniela Zagórska, PIW Warszawa 1963

¹² Cegły nawet nie najprzedniejszej jakości (*kopciatka, niedopatka*), jakich użyto przy budowie kościoła w Rokiciu, w wiekach XIII i XIV stanowiły materiał, skromnie mówiąc luksusowy. Por. J. Olędzki, *Znaki istnienia*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. XXXIX: 1985, nr 1–2, s. 3–21.

¹³ Sebastian Flizak, *Notatki etnograficzne z okolic Mszany Dolnej*, „Lud”, t. 33: 1935, s. 24–25

¹⁴ Pod koniec lat siedemdziesiątych w Łapszach Niżnych koło Nowego Targu, przebywając w tej wsi trzykrotnie, miałem okazję widzieć osobę, której przypisywano tę osobliwą rolę. Mężczyzna niepokąźnego wzrostu, mający mniej niż pięćdziesiąt lat; błąkał się po wsi i rzucało się w oczy, że kryje w sobie nieszczęście. Istotnie, w młodości stracił narzeczoną. Zginęła w tartaku przecięta piłą.

¹⁵ Joanna Tokarska-Bakir, *Ponowoczesność okolic Przemysła*, Wystawa w Pałacu Kazimierzowskim Uniwersytetu Warszawskiego. Materiały z Kalendarium Pałacowskiej i okolic.

¹⁶ Por. Jacek Hugo-Bader, *Modliwa Gombodzawa*, „Gazeta – Magazyn”, nr 41 (137), październik 1995, s. 8

¹⁷ Wystawa, *Ponowoczesność*, Warszawa 1994.

¹⁸ Por. O. Hugo Hoever, *Żywoty świętych pańskich*, Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne Olsztyn 1989.

¹⁹ Por. Ks. Wincenty Zaleski sdb, *Święci na każdy dzień*, wydanie uzupełnione, Wydawnictwo Salezjańskie Warszawa 1995, s. 408–409

²⁰ Por. Piotr Skarga, *Żywoty Świętych*, wybór i opracował i wstępem opatrzył Marian Kozielski, wybór I, Wydawnictwo PSB & Perfekt Kraków 1994, s. 178

²¹ Skrajne przejawy tego synkretyzmu mogłem poznać w kurpiowskiej wsi Brodowe Łąki. W miejscowym kościele pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego przetrwał obrządek wotywny, w którym mistyczne przemienienie zostało przetworzone w zmianę na lepsze... hodowanych zwierząt, wyłączając tylko świnię. Por. Jacek Olędzki, *Ofiara*, zapis filmowy 1961, Archiwum Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie; tenże, *Wota woskowi ze wsi Brodowe Łąki i Krzynowłoga Wielka*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. XIV: 1960, nr 1, s. 3–22

²² Por. Ks. Wincenty Zaleski, *Święci...*, op. cit. s. 78–79

²³ Por. Tenże, tamże, s. 79

²⁴ Por. Cezaria Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutz, *Święta Cecylia. (Przyczynki do genezy apokryfów)*, „Lud”, t. XXI: 1922, s. 104

²⁵ Nasi duchowni autorzy najnowszych opracowań żywotów świętych dostarczają niekiedy dowodów mylnego, czy też ograniczonego rozumienia rodzimej tradycji kultu świętych. W przypadku św. Walentego – chcąc nie chcąc – włączają się do niezbyt zbożnego dzieła, jakim jest w świecie, a w dodatku masowe, rajfurzenie. Zapewne, panuje tu spore zamieszanie. Stał i modlitwy proponowane na ten dzień, zdają się być nieco dziwne: *Wszchemocny i miłosierny Boże, dzięki Twojej pomocy św. Walenty zwycięsko oparł się torturom. Pomóż nam, którzy świętujemy jego triumf, zwyciężyć podstępne działania naszych wrogów. Amen.* Por. O. Hugo Hoever, *Żywoty...*, op. cit. s. 61

²⁶ Por. Johan Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, przekład Maria Kurecka i Witold Wirpsza, Czytelnik Warszawa 1967, wydanie 1985, s. 200

²⁷ Por. Anna Zadrożyńska, *Homo faber i homo ludens. Etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, PAN Warszawa 1983, s. 187 i nast.

²⁸ Por. Gabriel Marcel, *Homo viator. Wstęp do metafizyki nadziei*, przekład Piotr Lubicz, IW Pax Warszawa 1984; tenże, *Być i mieć*, przekład tegoż, tamże Warszawa 1986

²⁹ J. Huzinga, op. cit. s. 199–200 (św. Franciszek z Asyżu), s. 219 (św. Augustyn).

³⁰ Por. Marianne Oesterreicher-Mollwo, *Leksykon symboli*, przekład Jerzy Prokopiuk, Wydawnictwo ROK Warszawa 1992, s. 26

³¹ Por. M. Oesterreicher-Mollwo, op. cit. s. 41–42

W cytowanym *Leksykonie symboli* jest oczywiście hasło *Łabędź*; obszerne i poruszające podobnie głęboko jak hasło *Czapla*. Nie ma zaś o ptaku, który pojawił się gromadnie po łabędziach i czaplach, panosząc się zawzięcie. Ten ptak, to kormoran...